Nr. 260. We Lwowie Piątek dnia 18. Września 1896. Rok XXIX.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 l. 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 c., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 56 marek — kwartalnie 12 marek 40 gr. — do Francji, Anglii, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki l. 6 I 7 (w domu pana Klasika).
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 22 rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne kosztują po kresie za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 ct. nekrologia 20 ct. od wiersza. Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Z chwili bieżącej.

Lwów 17. września.

Wiedeńskie dzienniki co chwila dostarczają dowodów, że pomimo „wyższości niemieckiej kultury", inteligencja ich czytelników stoi na bardzo niskim poziomie. — Ile razy rozchodzi się o podniecenie namiętności przeciw naszej narodowości, dzienniki te puszczają w świat artykuły, które świadczą, że redakcja liczy jedynie na zupełną bezmyślność swoich prenumeratorów. Niedawno niektóre dzienniki doniosły o projekcie utworzenia polskiego seminarjum nauczycielskiego w Cieszynie. Wiadomość tę *Gwiazdka Cieszyńska* podała w wątpliwość i, zdaje się, nie myliła się, gdyż *Deutsche Zeitung* pisze: „Celem spolonizowania Śląska uczyniono dalszy krok przez zapowiedziane już utworzenie polskiego seminarjum nauczycielskiego na Śląsku. Seminarjum to otwartem jednak będzie podstępnie, na galicyjskiej ziemi, tuż przy granicy śląskiej, a mianowicie w Żywcu. Otwarcie, według doniesień polskich, ma nastąpić z początkiem roku szkolnego 1897/8. W ten sposób mają paść dwie muchy na raz; po pierwsze, ma być w ten sposób rozpoczęte polszczenie nauczycielstwa śląskiego, a nadto ma zakład być uznanym zupełnie a pod nadzorem władz szląskich. Czy Ślązacy pozwolą na to?" Dziwne uroszczenie! Więc nie wolno nam w kraju naszym tworzyć zakładów naukowych o kilka mil od granicy śląskiej? Natomiast wolno Niemcom na granicy samej, bo w Bielsku, mieć gimnazjum i szkołę realną niemiecką. Wolno im w Galicji, bo w Białej, mieć trzy niemieckie szkoły wydziałowe. Jest to zawsze jedna i ta sama historja, przypominająca bajkę o wilku, któremu owca mąciła wodę, pijąc ją poniżej jego. Jakiejż jednak naiwności potrzeba, aby mniemać, że ślązacy Niemcy mogą przeszkodzić otwarciu seminarjum nauczycielskiego w Żywcu, i że seminarjum to ma na celu polonizować śląskie nauczycielstwo ludowe? Brednie takie popłacają jednak widocznie, skoro tak często pojawiają się w wiedeńskich dziennikach. Przytoczyć wreszcie należy, iż według wiadomości w sprawie seminarjum polskiego w Cieszynie, tamtejsze niemieckie seminarjum miało być przeniesionem do Bielska. Coby na to powiedziała *Deutsche Zeitung*, gdyby Polacy w Galicji podnieśli przeciw temu protest, dopatrując się chęci germanizacji galicyjskiego nauczycielstwa, choć przecież Bielsk oddziela od Galicji tylko Białka, a Żywiec od granicy szląskiej oddalony o kilka mil?

* * *

Myśl o usunięciu sułtana podobała się wielu dziennikarzom. Oto np. *Frankfurter Ztg*, organ, mający zawsze doskonałą świadomość tego, co czytelnikom niemieckim może się podobać, ubolewa nad tem, iż wzajemne niedowierzanie powstrzyma mocarstwa od zrzucenia Abdul Hamida z tronu.

Czyż sułtan dzisiejszy rzeczywiście zasługuje na detronizację? Ci, którzy ten pomysł popierają, dowodzą, że grzeszy on nie przez dopuszczanie się jakichś występków, lecz przez to, że działając w dobrej wierze stał się zaporą, uniemożebniającą wszelkie zmiany na lepsze. Wstępując na tron postanowił nie być pasożytem, lecz pracować dla dobra państwa, jako pierwszy jego urzędnik. Pracuje też rzeczywiście, ale pracuje po swojemu. Zamknąwszy się w Yildiz-kiosku, nie stykając się nigdy ze społeczeństwem, nie wyjeżdżając po za mury stolicy, chce mimo to rozstrzygać o każdej, choćby nawet najdrobniejszej sprawie. Pałac sułtana stał się przez to głównem siedliskiem całej władzy. Ministrowie są w najwyższym stopniu skrępowani. Gdy zaś pozornie każdy urzędnik znajduje się pod bezpośrednią kontrolą sułtana, faktycznie kontroli nie ma żadnej, gdyż nie może wykonywać jej człowiek odcięty od świata, stykający się z garstką wybranych, nie znający nawet z widzenia miast i powiatów, a nie czytujący dzienników niezawisłych, bo tych pod rządem tureckim nigdy nie było. Dzieje się zatem to, co się działo podczas przeróżnorodnych rozruchów i mordów w Armenji, których to Abdul Hamid całe noce trawił przy aparacie telegraficznym, wysyłając roskazy za roskazem, a urzędnicy i komendanci robili swoje, nie troszcząc się o telegramy ze stolicy. Łatwo pojąć, iż Abdul-Hamid nie ma zaufania do swych paszów i agów, ale kto chce sam rządzić za wszystkich, musi posiadać żyłkę Haruna al Raszyda i własnem okiem patrzeć na kraj, którym rządzi.

Kłopot ma więc Europa z Abdul Hamidem, ale czyż nie słusznie utrzymują dyplomaci, że nikt jej nie zaręczy, czy po jego detronizacji dostanie sułtana lepszego?

Obecne położenie rzeczy na Krecie malują dość trafnie następująca korespondencja *Alg. Ztg.*: „Dyplomacja europejska spełniła swoje zadanie w sprawie kreteńskiej. Jednakże powstanie poczyniło tyle szkód, że obecne zadowolenie ludności znacznie zredukowane zostało. Tak np. Mahometanie, jeżeli zechcą powrócić do swych domów pod strażą wojsk, znajdą tylko ruiny. Tam, gdzie znajdą się oni w większości, zechcą się zapewne mścić na ludności chrześcjańskiej. Zresztą i tam, gdzie są w mniejszości, postarają się skupiać w twierdzach i stanowić będą niebezpieczeństwo dla spokoju. Zwłaszcza w okręgu Kandji nienawiść religijna jest tak dalece silna, że osłabić jej nie są w stanie żadne środki dyplomatyczne, ani pośrednictwo władz lokalnych. Przecież gubernator Abdullah basza nie mógł ręczyć za spokój nawet w jedynym, nie nawiedzonym przez zawieruchę okręgu Molevisi. Wskutek zupełnej niemocy władz, oraz antagonizmu pomiędzy walim a władzami wojskowemi, najbogatsza prowincja Krety, Rizo, stanowi obecnie pustynię. Słusznie też konsulowie jednogłośnie domagali się u posłów, aby stanowisko walego było ściśle określone, jak również i stosunek jego do dowódcy sił zbrojnych, mniej więcej podobnie, jak to było w art. 14. konwencji libańskiej. Z piśmiennej relacji człowieka zupełnie wiarogodnego zaznaczamy, iż obecnie 235 miejscowości, z których 83 przez chrześcjan, a 47 przez muzułmanów, reszta zaś wspólnie jest zamieszkanych, uległo prawie zupełnemu zniszczeniu. We wszystkich niemal wsiach kościoły zostały splądrowane. Podobnie zniszczono i 10 meczetów. Do tego zaliczyć należy szkody na polach, zniesienie plantacyj oliwkowych w Retymno, winnic w Kandji, co wszystko reprezentuje szkodę wielomiljonową, nie dającą się pokryć w ciągu kilku lat.

Opozycja liberałów.

Wiedeń 15. września.

Soi-disant liberalne dzienniki wiedeńskie uderzyły w surmę wojenną i nawzajem się licytując, z dnia na dzień podnoszą ostrość opozycyjnego tonu. Jeżeli *N. fr. Presse* i jej satelici w kółko powtarzają zwrotkę o przyszłym klerykalnym parlamencie i zupełnem usunięciu wpływu liberalnego stronnictwa, to nie naszą jest rzeczą spierać się o prawdziwość tego proroctwa, jakim jednak cudem dochodzą wspomniane dzienniki do wniosku, że wszystkiemu temu winne „polskie rządy" w Austrji? — oto kwestja, nad którą warto zastanowić się. Weźmy najbliższy i najbardziej rażący przykład. Przy wyborach sejmowych z wielkiej posiadłości w Górnej Austrji, za pośrednictwem (jak głoszą) rządu zawarty został kompromis pomiędzy wyborcami. Dotychczas z tej grupy poselskiej przez lat 17 wychodzili wyłącznie posłowie konserwatywni, na mocy kompromisu przyznano liberałom dwa mandaty (z dziesięciu). Nagi fakt przedstawia się zatem jako zupełnie niespodziewane zwycięstwo liberałów. Ażeby to ustępstwo jako tako zamarkować, *Vaterland* podał warunki, które przyjęli przy kompromisie liberalni dwaj kandydaci. Z tego skorzystała *N. fr. Presse* (i inne dzienniki), ażeby w sposób niesłychanie rabulistyczny przedstawić całą sprawę, jako straszną dla liberalizmu klęskę i to klęskę zadaną mu przez rząd. Chętnie przyznajemy redaktorom *N. fr. Presse*, że umieją pisać bardzo zręcznie, ale najzręczniejsze nawet pióro dziennikarskie okazać się musi bezsilnem wobec bijących w oczy prawd cyfrowych.

Faktem jest, że liberali w wspomnianej grupie wyborczej nie mieli ani jednego mandatu, faktem też jest, że obecnie dobrowolnie koncedowano im dwa. Jak wielką jest ta koncesja, wiedzą najlepiej sami liberali, którzy w kurji wielkiej posiadłości w Styrji, gdzie na 80 liberalnych wyborców jest aż 50 konserwatystów, nie chcą dotychczas oddać konserwatystom ani jednego mandatu. Skądże więc krzyk i lament? Rzecz wyjaśnia się w sposób bardzo prosty. Oto z dawien dawna liberalne stronnictwo, chcąc imponować liczbą, ściągało do siebie wszystkich, którzy nie należeli do skrajnie konserwatywnego obozu, a w pierwszej linji wielkich właścicieli, którzy nigdy liberałami nie byli. Obciążywszy się takim balastem, liberali zupełnie zjałowieli i doszli w stosunkowo krótkim czasie do politycznego bankructwa. Dziś wobec szalonych postępów antisemityzmu z jednej, a socjalizmu z drugiej strony, przyszli kierownicy stronnictwa do przekonania, że lepiej dokonać amputacji, pozbyć się balastu i stworzyć jednolite, chociaż liczebnie słabe stronnictwo, aniżeli stracić resztę popularności, byle tylko imponować liczbą. Do takiej amputacji dąży *N. fr. Presse*, cała zatem walka jest właściwie sprawą wewnętrzną stronnictwa. Jeżeli liberalni kandydaci w Górnej Austrji poczynili istotnie takie ustępstwa, o jakich mówi *Vaterland*, to wszakże nie winien temu ani rząd, ani nikt inny, jak tylko oni sami, a gniew *N. fr. Presse* zwrócić się zatem powinien jedynie i wyłącznie przeciwko członkom własnego obozu. Zamiast tego rzuca się organ lewicy na rząd i na stronnictwo konserwatywne w wypadku, gdzie i rząd i konserwatyści poszli tylko liberałom na rękę.

W rezultacie proroctwo *N. fr. Presse* do pewnego stopnia może się i spełni. O większości „klerykalnej" nie ma wprawdzie mowy, ale większość konserwatywna wydaje się w przyszłej izbie bardzo prawdopodobną. Taka większość istnieje już jednak pod inną nazwą od dawna. Każdy akt i każda uchwała dzisiejszej izby poselskiej nacechowana jest duchem konserwatywnym — idzie tylko o to, czy konserwatywne uchwały w przyszłości dokonywane być mają przy pomocy głosów liberalnych, czy też bez tej pomocy. Jeżeli agitacja *N. fr. Presse* odniesie skutek, wszyscy konserwatyści, którzy dziś znajdowali się w szeregach liberalnego stronnictwa, zgromadzą się około swego właściwego sztandaru, a stronnictwo liberalne pozostanie liczebnie słabsze, ale jednolite i jako takie pożyteczne, a nawet potrzebne. Rozwój społeczny w Austrji nie doszedł jeszcze do tego punktu, gdzie bez niebezpieczeństwa kataklizmów mogliby piersi o piersi zetknąć się w walce konserwatyści z radykalistami i dlatego liberalizm ma tu jeszcze pewną misję do spełnienia. Zamiast winić rząd i świat cały powinna *N. fr. Presse* raczej otwarcie przyznać, że jedynie liberali sami, zapoznając faktyczne stosunki i żyjąc w manji wielkości, przyspieszyli swój upadek, i że to, do czego dziś dążą, jest puryfikacją stronnictwa i sprowadzeniem go liczebnie do siły, odpowiadającej rzeczywistości. *N. fr. Presse* woli jednak w rabulistycznych artykułach bałamucić opinję publiczną i podsuwać myśl, że wszystkiemu winien tylko rząd, któremu tem samem imputuje wpływ i władzę nadnaturalną, bo dominującą ponad naturalnym rozwojem życia społecznego.

Adin.

Korespondencje.

Paryż 14. września 1896.

(Przed przyjazdem cara).

Przyjaźń francusko-rosyjska staje się powodem tego, iż najnieprawdopodobniejsze rzeczy stają się rzeczywistością. Kto byłby przed laty jeszcze przypuszczał, że car rosyjski ukaże się wśród najczerwieńszych socjalistów, z których niejeden nie ukrywa się z swemi sympatjami dla komuny z r. 1871, w ratuszu paryskim? Tak, nawet wtedy, gdy podróż cara Mikołaja II. do Paryża nie ulegała już najmniejszej wątpliwości, nie wierzono wcale, aby car się ukazał w ratuszu, aby tam przyjął hołd od „towarzyszów dynamitarda Berezowskiego", jak przed kilku dniami nazwało jedno z pism konserwatywnych rewolucyjno-socjalistycznych członków rady gminnej paryskiej. Co prawda, to djabeł nie zawsze taki czarny, — tu właściwie powinien być użyty wyraz „czerwony" — jak go malują. — I w istocie socjalistyczna większość rady municypalnej dowiodła udzieleniem kredytu na przyjęcie cara, iż podziela uczucia narodu — lub też jak mówią niektórzy ich przeciwnicy — dzielić m u s i. Mimo to nie można zapominać, iż rozmaici z tych ojców miasta corocznie na czele gromady towarzyszów biorą udział w demonstracji na cmentarzu Père-la Chaise przy grobach padłych w walce i rozstrzelanych komunardów, nie mówiąc już o tem, iż jak Paweł Brousse, Basly itd. przy każdej sposobności dają wyraz swym krwawo czerwonym zapatrywaniom.

Ale oto wczoraj opublikowany program przyjęcia cara, głosi w sposób wykluczający wszelką wątpliwość, iż para carska ukaże się w ratuszu, gdzie na jej cześć ma być urządzony wspaniały koncert. Z ciekawością też wyglądają wszyscy, w jaki sposób „towarzysze Berezowskiego", rewolucyjno-socjalistyczni ojcowie miasta, z zawodu przeważnie dziennikarze, kupcy, drobni przemysłowcy itd. będą robić honory domu.

Kwestja etykiety, nierozerwalnie połączona z pobytem cara, również nie mało sprawia kłopotu w pałacu elizejskim. Jestto zupełnie co innego przyjąć potężnego władcę sprzymierzonego carstwa, jak księcia Bułgarji. Naturalnie monarchiści — którzy zresztą przyjazd pary carskiej odczuwają jako ciężki cios — naśmiewają się z rozmaitych skrupułów republikanów. Ale i prawdziwi republikanie muszą przyznać, że republika w kwestjach ceremonjału dworskiego jest dosyć niedoświadczoną.

„Zachowuje się bardzo nieszczęśliwie i posiada jeszcze tę słabość, że rumieni się z tego powodu — głosi w onegdajszym numerze *Eclair*. — Próbuje, jak zaskoczona przez wizytę swej pani z zamku włościanka, przed lustrem ruchów i ukłonów, które z rodzajem jej piękności tylko z trudnością pogodzić się dają. Gdy po raz trzeci proszono republikę, aby zajęła miejsce monarchji, wymagała tradycja republikańska zniesienia dworu i zbytku. Miała ona błyszczeć tylko cnotami, które jej przypisywano. Nie znała ani złoconych karoc, ani upudrowanych lokajów, ani błyszczących uniformów". Artykuł kończy się dla różnych entuzjastycznych russofilów co najmniej niezbytecznemi słowami: „Jeżeli się jest republiką, to się pozostaje republiką — nawet wobec cara".

Uwagi godnem zawsze to jednak jest, że nie braknie w prasie głosów krytycznych, ba! nawet szyderczych, które jednakowoż nie ostudzą zapałów szerokich mas ludności dla cara.

Ceniony tutaj bardzo Emil Bergerat pisze w ironicznym artykule, iż Mikołaj II. postanowił zawiadomić Feliksa Faure'a podczas pobytu swego w pałacu elizejskim, że „aby złagodzić ból Rosji", ułaskawi wszystkich zesłanych na Sybir przestępców politycznych.

„Coprawda — kończy Bergerat swój artykuł — możliwem jest, że ta udzielona mi wiadomość nie jest zgodna z prawdą i że car, nie zważając na swoją tradycyjną miłość dla wolnomyślnych, dla pionierów postępu i wolności, jednakowoż więcej lubi Francuzów. Bardzo też jest możliwem, iż z jego pobytem ściślej jest związana pożyczka rosyjska, niż się to przypuszcza." Trzeba przyznać, iż jest to dosyć szczególny sposób witania gości Francji.

Naturalnie, rezerwa prawdziwych republikanów wobec absolutystycznej Rosji nie powstrzyma ludności Paryża od zgotowania Mikołajowi II. entuzjastycznego przyjęcia.

Kongres stowarzyszeń robotniczych.

Doroczny zjazd stowarzyszeń robotniczych Wielkiej Brytanji, czyli *Trades Unions*, 29ty z rzędu, zasiada obecnie w Edynburgu. Szkoci nie pochopni do gorących manifestacyj, przyjmują go wszelako gościnnie i serdecznie, zdając sobie sprawę z wielkiej roli, jaką te związki robotnicze już odegrały i jaką niezawodnie odegrają jeszcze w przyszłości. 342 delegatów, którzy się na tegoroczny kongres zjechali, reprezentuje 171 syndykatów, czyli jaki miljon przedstawicieli klasy robotniczej. Cudzoziemców nie ma na tym zjeździe i adresy, przedstawione przez kilka niemieckich i amerykańskich stowarzyszeń, są tylko oznaką sympatji, jaką angielska organizacja robotnicza napotyka po za obrębem Wielkiej Brytanji. Lord prewot Edynburga, wraz z kilku radcami miejskimi przyjął delegatów w imieniu Szkocji w sali Musickhallu, gdzie kongres zasiada. Po ukonstytuowaniu biura został wybrany prezydentem p. Mallinson, sekretarz związków robotniczych szkockich.

W mowie, jaką dnia następnego p. Mallinson obrady kongresu zagaił, należy podnieść kilka punktów. Sformułował on naprzód skargę na rząd, iż w całym przebiegu ostatniej parlamentarnej sesji nie została przeprowadzona żadna ze spraw, leżących na sercu warstwom robotniczym. Jest to zarzut ciężki i przedewszystkiem ubodzie p. Chamberlain'a, który w ostatniej kampanji wyborczej obiecywał cały szereg reform o socjalistycznym charakterze. Zamiast tego rząd przeprowadził ulgi dla swej własnej klasy wielkich posiadaczy gruntowych. Tej egoistycznej taktyki widocznie warstwy robotnicze przebaczyć mu nie myślą. Żalą się przedewszystkiem, że ów słynny bill, mocą którego pracodawca miał być uczyniony odpowiedzialnym za szkody, doznane przez najmowanego przezeń robotnika, pomimo solennych obietnic, przedstawiony nawet nie został.

To zaniedbanie interesów klasy robotniczej jest, zdaniem p. Mallinsona, naturalnem następstwem słabości warstwy robotniczej w parlamencie. Nie wywiera ona wpływu, do jakiego ma prawo, a wywierać go nie będzie, dopóki deputowani nie będą wybierani kosztem okręgów i dopóki nie będą pobierali stałej pensji. Wtedy dopiero robotnicy będą w stanie utworzyć reprezentację odpowiednią ich znaczeniu społecznemu. Dlatego Trades Unions postanowiły na przyszłość głosować jedynie za kandydatami, którzy się zobowiążą tę reformę konstytucyjną popierać.

Rozprawy nad raportem komisji politycznej wysadzonej z kongresu, posłużyły do wyjaśnienia i sprostowania decyzji powziętej w roku zeszłym. Przypominają sobie może czytelnicy, że wówczas udało się krańcowemu skrzydłu przeprowadzić uchwałę o upaństwowieniu ziemi i wszystkich kapitałów ruchomych i nieruchomych. Tego rodzaju decyzja skompromitowała powagę stowarzyszeń. Jeżeli pojawiają się one bezkarnie na

---

(17)

KUZYNKA ZE WSI.

(*The lovely Malincourt*).

POWIEŚĆ

Heleny Mathers.

Przekład z angielskiego.

(Ciąg dalszy.)

Gdyby Ronny posądzał Lesley rzeczywiście o coś podobnego, byłby się natychmiast wrócił, gdyż nie czuł się powołanym na jej opiekuna. Gdyby się przypadkiem odwróciła i spostrzegła go? Ale przecież park stał dla każdego otworem.

Zauważył, że była skromniej ubraną jak zwykle. W rzeczywistości jej brązowa wełniana suknia w połączeniu z kapeluszem z grubej słomy, ubranym białą wstążką wykazywała tę drogą skromność, którą tylko wtajemniczone w szczegóły toalety oko rozpoznać może. Sposób, w jaki nosiła suknię i kapelusz, zadawalniał w zupełności wymagający smak Ronnyego, gdy postępował za nią powoli. Jedną z jego stałych skarg na ludzkość była ta, że chodzić nie umie i nie nauczy się tego nigdy, podczas gdy każde zwierzę umie stosownie i wdzięcznie używać swych członków.

Lesley od czasu do czasu wznosiła głowę do góry, aby łatwiej wdychać świeże powietrze; jej krok elastyczny świadczył o nieograniczonem wewnętrznem zadowoleniu. Tych niewielu biedaków, którzy ją spotykali, spoglądali na nią z pragnieniem; wydawała im się, jak uosobiona młodość i piękność. Jednych pozdrawiała wesoło, innym dawała pieniądze, innych zachęcała, ukazywała im nadzieję może, kto to wie? Teraz przeszła przez otwartą furtkę i stanęła z wahaniem w Piccadilly.

— Do Covent Garden, miss? — zapytał brodaty policjant, którego zapytała o drogę. — Prosto przez Piccadilly i Leicester Square, potem zwróci się pani na prawo, następnie na lewo, i będziesz pani na miejscu.

Gdy mu podziękowała z uśmiechem, stanął, spojrzał za nią i uśmiechnął się także. Jego szkaradny uniform, jego nieprzyjemna służba nie mogły w nim zdusić zupełnie porywów ludzkich. Miał świadomość tego, iż już od samego rana spotkało go coś dobrego, i cieszył się z tego.

Gdy Ronny przechodził obok niego, podniósł rękę do hełmu, gdyż major Kilmurry był bardzo znaną osobistością.

— Ci arystokraci są wprost pozbawieni zmysłów — mruknął pod nosem do siebie i spoglądał za nimi, uważając ich za parę miłosną, dopóki mu nie znikli z oczu. — Covent Garden o tej porze dnia, podczas gdy mogli jeszcze wygodnie leżeć w łóżku. Niebieskie oczy, czarne, krucze włosy i różowe policzki prócz tego są w moim guście. A chód ma! Po kamieniach sunie, jakby po atłasie!

— Gdyby ta dziewczyna była jego przyszłą żoną — myślał dalej — z pewnością nie biegłby za nią, lecz szedłby obok niej.

Przyszła mu na myśl jego gruba, czerwonowłosa, stara żona w domu i westchnął.

W połowie drogi do Piccadilly Lesley rozwiązała się wstążka u trzewiczka i gdy się schyliła, aby to naprawić, i nogę postawiła na schodku, przystąpił do niej Ronny i pomógł ją. Przeraziła się lekko, gdy nagle obok niej stanął, spojrzała na niego potem wesoło, gdy klęczał przed nią i rzekła zalotnie:

— Tylko bez strachu. Złe nie wyginie!

— Czy mogę ci towarzyszyć, kuzynko? — zapytał Ronny wesoło, podczas gdy otrzepywał sobie kurz z kolan i prostował się. — Słyszałem, jak powiedziałaś policjantom, dokąd się zamierzasz udać.

Lesley skinęła głową.

— Musisz wiedzieć — rzekła i powiewnie poszła naprzód, jak to lubią mężczyźni u kobiet, co jednak tylko wysoka kobieta uczynić potrafi. — Musisz wiedzieć, kuzynku, że przyczyną tego spaceru jest mój ojciec. Powiedział mianowicie do mnie: „Tylko jedna rzecz w Londynie godną jest widzenia, a to rynek w Covent Garden, zanim ludzie powstawają. Tam pachnie wieś i widzi się, jak ziemia oddycha". Dlatego jestem tutaj. Co ciocia na to powie?

Przytem rzuciła na Ronnyego spojrzenie swawolne, na co ten się uśmiechnął i potrząsnął głową.

— Jeżeli jednak teraz mam przy sobie dzielnego, poważnego Ronnyego, dobrego syna, to przecież z wszelką pewnością nikt przeciwko temu nic mieć nie będzie, albo też? — żartowała.

— No, a zatem wszystko w porządku — potwierdził Ronny. — Jeżeli teraz spotkamy kogoś, to będziemy wiedzieli, czego się trzymać mamy.

— Tak, jakby ktoś już teraz był na nogach — rzekła Lesley i spojrzała pogardliwie na *Army and Navy* klub, obok którego przechodziła właśnie. — Czyż tutaj formalnie nie pachnie porankiem? Biorąc wszystko razem, nie widzę jednak powodu, dla któregoby biedacy, posiadający zresztą tak mało, nie mieli tych cudnych godzin poranku używać wyłącznie dla siebie. To musi przecież wpływać na nich korzystnie, musi rozgrzewać ich stężałe serca, chociaż sobie sami z tego nie zdają sprawy. Wszak prawda, Ronny?

— Mnie się znowu wydaje, że ludzie litują się nad biednymi w daleko wyższym stopniu, niż ci na to zasługują — rzekł Ronny, konserwatysta aż do szpiku kości. — Najgorszem u większej części tych biedaków jest to, że nie chcą pracować. Padają często pod ciężarem, który ty i ja naprzykład podjęlibyśmy bez wahania, gdyby nas do tego zmusiła konieczność.

— Wtedy pomaga nam właśnie nasze wychowanie — zawołała Lesley — głowa pomaga rękom. Najbiedniejszych jednak, którzy przez całe swoje życie od kolebki aż do grobu tak się męczyć muszą, możnaby jednak nauczyć jeszcze wielu rzeczy, gdybyśmy chcieli sprobować, ich życie ukształtować szczęśliwiej. Oh, Ronny! Niedawno w Savoy, gdy po obiedzie stałam na balkonie i widziałam te ciemne postacie tam na bulwarach, z tą czarną rzeką po za niemi, musiałam pomyśleć o tem, coby to być mogło, gdyby ludzie, którzy posiadają za wiele pieniędzy, chcieli pomódz tym, którzy ich mają za mało.

— A cobyś ty naprzykład uczyniła? — zapytał Ronny, gdy przechodzili właśnie obok pustego cyrku, który pod czystem, jasnem niebem porannem tak jakoś dziwnie wyglądał.

— Po pierwsze kazałabym cały bulwar od początku do końca oświetlić jasno. Wystaw sobie tylko to cudne tło z starych drzew i malowniczych domków! Potem tu i ówdzie między drzewami kazałabym urządzić *cafés chantants*, w których ludzie mogliby odpoczywać i przysłuchiwać się śpiewowi i muzyce. Szafy z książkami musiałyby się także tutaj znajdować, aby każdy mężczyzna mógł dostać książkę, a dla kobiet aby była szklanka limonady lub filiżanka kawy. Musieliby tu przychodzić najbiedniejsi, i również ich dzieci, o ileby naturalnie wiek ich na to pozwalał.

— A powietrze? — zapytał Ronny cicho.

— Nie pada przecież deszcz przez całe lato! Wywabiłabym mężczyzn z szynków, a biedne strudzone pracą kobiety z ich dusznych wąskich jaskiń. Wszyscy oni musieliby oddychać kilka wolnych godzin na świeżem powietrzu i słuchać muzyki, jaką lubią. Odświeżeni wracaliby do domów, aby spać, ale nie, aby się kłócić i bić, jak się to teraz dzieje. W Hyde-parku zrobiłabym to samo, jak również na każdem innem zielonem miejscu, które Opatrzność z wszelką pewnością przeznaczyła tak samo dla bogatych, jak dla biednych.

Ronny wstrząsnął głową.

— Toby nie pomogło nigdy — rzekł.

— A dla czego nie? — zapytała Lesley namiętnie. — Czyż wszystkie rozkosze tego świata, nawet świeże powietrze przeznaczone są tylko dla bogatych? Mojem zdaniem jest to niemoralnem, szkaradnem, gdy człowiek jakiś naprzykład posiada dwadzieścia miljonów, podczas gdy drugi musi kraść, aby tylko podtrzymać życie w swem nędznem ciele. Gdybym była bogatą — mówiła oburzona dalej — stałabym się z wszelką pewnością marnotrawcą! Marnotrawcy są prawdziwymi dobrodziejami biednych. Coś z ich pieniędzy przesiąknie do najniższych warstw ludności. A jeżeli taki marnotrawca w rezultacie sam się zrujnuje, to przecież ogółowi zrobił daleko więcej dobrego, niż ten człowiek, który swej kupy pieniędzy nie narusza jedynie dla tego, aby ją nietkniętą przekazać swemu synowi. Z pokolenia na pokolenie ta kupa wzrasta, nie służąc bynajmniej w tym celu, aby choć jedną żyjącą duszę wyratować z upadku.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

międzynarodowych kongresach socjalistycznych, jak na tym, który się tu odbył w zeszłym miesiącu. to nie przynosi to nikomu szkody, bo ta pusta frazeologja nikogo w błąd nie wprowadza. Ale „Trades Unions“ mają moralny obowiązek tego rodzaju chimerami się nie zajmować. Zrozumieć tedy można znaczenie, jakie przywiązywał p. Fenwick, zasłużony członek parlamentu i jeden z g'ów ruchu robotniczego, do obalenia takiej platonicznej wprawdzie, ale kompromitującej decyzji. I powiodło mu się to całkowicie: 172 głosów przeciwko 47 uznało, że upaństwowienie ziemi, narzędzi pracy i kapitałów, takie, jak je socjaliści proponują, byłoby konfiskatą i rabunkiem, dokonanym przez jedną część narodu na drugiej. Nie potrzeba wykazywać, że takie zdanie, wypowiedziane po długiej i wyczerpującej rozprawie, świadczy o zdrowym i ekonomicznym programacie klasy robotniczej angielskiej. Zostawiając, jak powiedział pan Fenwick, społeczeństwu, co żyć będzie za jakie 1000 lat, rozstrzygnięcie tego rodzaju kwestji, dzisiejsze ma inne przed sobą zadanie.

Z drugiej strony trzeba zauważyć, że warstwy robotnicze angielskie co raz uważniej zajmować się zaczynają kwestją wykupu dróg żelaznych przez państwo. Operacja taka ma licznych zwolenników i w innych warstwach społecznych, co, mówiąc nawiasowo, pokazuje, jak dalece idee centralizacji państwowej i socjalizacji środków produkcji, rozwinęły się wśród Anglików. Przed jakimi 30 laty myśl dróg żelaznych w posiadaniu państwa i administrowanych przez nie, byłaby uchodziła za zbrodniczy zamach na swobody indywidualne. Obecnie zapatrywania się zmieniły. Jest na dnie tej kampanji, bezwątpienia, niechęć do wielkich kapitalistów, ale mniej niżby z góry przypuszczać było można, gdyż dochody z dróg żelaznych są niezbyt wielkie. Głównym argumentem jest wysoka opłata, pobierana przez towarzystwa od przewozu towarów. Przeciwstawiają jej taniość dróg żelaznych w Niemczech, będących w ręku państwa. Dopóki tego obniżenia opłat nie będzie, przemysł angielski nie będzie mógł rywalizować z niemieckim. Kwestja ta stawiana bywa w ostatnich czasach coraz częściej, a nie jest rzeczą błahą, że obecnie warstwy robotnicze przez organ swych legalnych stowarzyszeń, za tego rodzaju wykupem się oświadczają.

Przyszłość rolnictwa.

Nad przyszłością rolnictwa zastanawia się Morton, sekretarz wydziału rolnego w Zjednoczonych Stanach Ameryki Północnej. Uwagi, które Morton dołącza do sprawozdania rocznego o rolnictwie amerykańskiem, nie są bez interesu i dla ziemian tutejszych. Powtarzamy je w streszczeniu:

Morton żąda, by ziemianie, jeżeli chcą pracować z korzyścią, wiedzieli przedewszystkiem, jakie produkta głównie zbyt mają i według planu winni urządzać swe gospodarstwo. Kto na targ przywiezie produkta bardzo dobre, a zarazem bardzo tanie, ten znajdzie kupców chętnych.

Powodzenie ziemian w przyszłości więcej będzie zależało od rachunku, aniżeli od pracy rąk. Ztąd wynika konieczność gruntownego wykształcenia tych, którzy chcą orać i sadzić z pożytkiem. Rynki światowe ostatecznie zdobędą ci, którzy potrafią jak najtaniej produkować zboże i mięso, jarzyny i owoce, którzy zatem będą mogli najtaniej sprzedawać. Przytem zaznacza Morton, co następuje: „Amerykańskie wynalazki, narzędzia i maszyny ulepszone, które rolnikowi zaoszczędzą pracy, wywozić będą ze Stanów Zjednoczonych do Afryki, Europy, południowej i środkowej Ameryki. Za granicą używają naszych własnych przepisów i narzędzi do produkcji taniej i wzmacniają przez to ziemian zagranicznych do konkurencji z ziemianami naszymi na rynku zagranicznym. Sprawozdania z Rosji, Argentyny i Afryki zaznaczają zwiększający się zbyt narzędzi rolniczych amerykańskich w tych krajach z roku na rok“.

Co Morton mówi o narzędziach i wynalazkach amerykańskich dotyczy słowo w słowo i narzędzi i wynalazków niemieckich. A więc i wnioski winny być te same. Kto czyta sprawozdania, jakie wydają towarzystwa akcyjne niemieckie, wyrabiające narzędzia i maszyny rolnicze, nabierze przekonania, że wyroby te mają zbyt o wiele większy za granicą, aniżeli w Niemczech samych. Tak samo ma się niezawodnie sprawa w fabrykach prywatnych, wyrabiających narzędzia rolnicze, które sprawozdań z obrotu rocznego nie ogłaszają.

Nie bez interesu dla ziemian tutejszych są jeszcze inne notatki, które Morton podaje o rolnictwie w Stanach Zjednoczonych. Według źródeł urzędowych, obliczają ogólną wartość ziemiopłodów, otrzymywanych w Stanach Zjednoczonych z r. 1894/95 na 23 miljonów dolarów, czyli 96 miljonów marek. Posiadłości ziemian przedstawiają wogóle wartość 13 000 miljonów dolarów, czyli 54.000 miljonów marek, t. j. jedną piątą całkowitego majątku narodowego Stanów Zjednoczonych.

Ilość farm wynosi 4 564 641, ich objętość przeciętna 137 akrów, a wartość przeciętna farmy 2909 dolarów, czyli 12.318 mar.

Wywóz produktów rolnych wynosił w 1894/95 r. 553 215.317 dolarów, czyli 2 323,504,331 mar. Jeżeli Ameryka wywozi za 793 miljonów dolarów, to 69 58% stąd przypada na produkta rolnicze.

Jeżeli się uwzględni fakty te i okoliczność, że ludność rolnicza w Stanach Zjednoczonych dostarcza żywności dla siebie, dla ludności w innych zawodach zajętych, a nadto jeszcze wyprodukowała i wysłała za granicę ziemiopłodów za 550 miljonów dolarów, to nie można twierdzić — pisze Morton — że rolnictwo w ogóle się nie opłaca i że nie zadowala tych, którzy je traktują z rozumem.

Jeżeli się owe 4000 dolarów, ulokowane na każdej farmie przeciętnej, mniej więcej 137 akrów, ulokuje w przedsiębiorstwie bardzo korzystnem, w przedsiębiorstwie kolejowem, w papierach bankowych lub innych, tak zwanych papierach pewnych, które kapitaliści faworyzują i jeżeli się wtedy otrzymuje 6 procent, to właściciele papierów są zadowoleni. Dochód roczny od 4000 wynosiłby jednakże tylko 240 dolarów. Jeżeli familja farmerska przeniesie się do miasta i równą wykonywa pracę, jak na fermie, czyż może tyle zarobić, aby z doliczeniem owych 240 dolarów, mogła żyć tak niezależnie, zdrowo i wygodnie jak na fermie?

I obciążenie posiadłości ziemskiej hypotekami omawia Morton. Twierdzą, jak wiadomo, że i w Ameryce posiadłość ziemska jest obciążona zbytnio hipotekami. Spis ludności w 1890 r. wykazał jednak, że na fermach ciąży przeciętnie 16 procent długów hipotecznych. Przytem należy atoli uwzględnić, że wiele tysięcy ziemi zaliczono do ferm przed zaciągnięciem długów, a które obecnie, jako miejsce budowlane na przedmieściach Chicago, Brooklyn, Kansas, City, Omaha itd mają wartość o wiele większą. Jeżeli się dalej weźmie pod uwagę, że bardzo znaczna część długów, ciążących na fermach rzeczywistych przy zakupnie ziemi, pozostała jako część zakupna, że i inne długi zaciągnięto na przeprowadzenie ulepszeń na budowle i t. p., któraż inna własność jest mnie obciążona w stosunku do wartości, jaką przedstawia?

Hela.

Wrażenia z nad Bałtyku.

II Dzisiejsza osada, choć urzędownie dość oryginalnie brzmiące nosi miano „Dorf Stadt Hela“, jest skromną wioską rybacką, liczącą zaledwie kilkuset mieszkańców. Kilkomilowa odległość od stałego lądu i trudność komunikacji, zwłaszcza w porze zimowej, sprawiły, że Hela mało się zmieniła i że jest dziś niemal taką, jaką była przed czterema wiekami; konserwatyzm ten przebija się szczególniej w położeniu, budowie i wewnętrznem urządzeniu domów, oraz w obyczajach zamieszkującej tę osadę ludności rybackiej. W bibljotece gdańskiej znajduje się kopja starego planu, nosząca datę i podpis „1670, 31. Juli Paul Weller“, który i dziś mógłby służyć do orjentowania się w Heli. Łatwo to zresztą być może, gdyż osada składa się jak dawniej z jednej tylko ulicy, wzdłuż której po obydwu stronach zszeregowane są domki rybackie, szczytami do ulicy zwrócone i jeden do drugiego zupełnie podobne.

Na planie, o którym mowa, oznaczona jest również latarnia morska, w tem samem mniej więcej miejscu, w którem stoi dzisiejsza, tj. o jakie ćwierć kilometra drogi od końca dzisiejszej osady. Była to podówczas wysoka szubienica, na szubienicy tej wisiał wielki kocioł, w którym palono węgiel i smołę i w ten sposób utrzymywano stale ogień w czasie ciemnych nocy. Jak dalece jednak to pierwotne urządzenie było na owe czasy czemś niepospolitem i zarazem bardzo znakomitem, świadczy fakt, że król Jan Sobieski w dniu 25 września 1678 roku umyślnie w celu zwiedzenia owej latarni morskiej na wspaniałym jachcie swym do Heli przybył i czas jakiś tam pozostawał.

Dzisiejszą latarnię rozpoczęto budować w 1808 r., a pierwszy raz ją zaświecono w r. 1828. Jestto okrągła, u spodu szeroka, a u góry nieco zwężona wieża, zaopatrzona wewnątrz w schody żelazne, o 180 stopniach. Ponieważ wieża stoi już w miejscu podwyższonem, sama latarnia na jej szczycie umieszczona wznosi się 120 stóp nad poziomem morza i na kilka mil wokoło daje się spostrzegać. Latarnia dzisiejsza składa się z sześciu kulistych lamp z chińskiego srebra źwierciadłami (rewerberami) z tyłu; lampy te za pomocą odpowiedniego przyrządu zegarowego obracają się w taki sposób, że każda lampa każdy punkt oświetla raz w ciągu trzech minut przez przeciąg czasu 30 sekund. Wskutek tego światło latarni morskiej na Heli ukazuje się tylko co pół minuty i na pół minuty znika. Ponieważ sąsiednie latarnie pośrodku półwyspu, oraz na lądzie w Neufahrwasser i w Oxhefcie mają inne światła stałe, przeto świadome tych różnic okręta żeglujące po Bałtyku, w bliskości brzegów zatoki gdańskiej, są dobrze w ten sposób o swem położeniu informowane.

Latarnia morska jest największą osobliwością osady, zwłaszcza, że widok jest ze szczytu wieży na Bałtyk, na brzegi zatoki i na cały grzbiet półwyspu, przepyszny. Po za tem jednak wiele istotnie w Heli do widzenia nie ma: kościół protestancki, murowany z cegły, z zewnątrz dość ładnie wygląda, wewnątrz jednakże nic osobliwego nie zawiera; a kto poznał jedną chatę rybacką, ten ma już wyobrażenie o wszystkich.

Niemcy usiłują pchnąć teraz Helę na nowe tory i zrobić z niej wodną stację klimatyczno-morską, nie sądzę wszakże, aby te usiłowania można było uwieńczyć pożądanym skutkiem. W dniu 19. czerwca r. b. z wielką pompą otwierano tam zakład kąpielowy; wypowiadziano przytem sporo okolicznościowych patrjotycznych mówek; prawiono niestworzone rzeczy o świetnej przyszłości Heli, jako miejsca kąpielowego, a pisma niemieckie stały się echem tych wróżb i nadziei. Jakoż, będąc na Heli, szukałem bardzo starannie owego świeżo otwartego zakładu kąpielowego i... znaleźć go nie mogłem. Boć trudno nazwać tem mianem kilkanaście skleconych naprędce drewnianych budek nad morzem i nędznego niemieckiego gasthausu, z małemi wilgotnemi pokojami, umeblowanemi niżej wszelkiej krytyki. Teteż w stawianiu horoskopów dla Heli, jako miejsca kuracyjnego, nie śmiałbym łączyć się z chórem wróżbitów niemieckich, ani kogo zachęcać, ażeby tu po zdrowie przyjeżdżał. Kilka dni wszakże można w Heli spędzić przyjemnie, rozkoszując się widokiem nieskończonych morskich przestworów i urozmaicając sobie pobyt studjowaniem życia niezmiernie oryginalnych tutejszych mieszkańców — rzecby można — wyspiarzy.

Kto jednak pragnie tę podróż odbyć z pociechą dla duszy i serca, a z istotnym dla drugich pożytkiem, ten powinien nie ograniczać się na stereotypowej wycieczce do niemieckiej Heli, ale starać się poznać inne osady półwyspu.

W starych kronikach czytamy, że za panowania Władysława IV. i Jana Kazimierza założono na półwyspie dwie warownie, mające na celu obronę polskiej flotylli, stojącej około Rieka. Jedna z nich zwała się Władysławowo, druga Kazimirowo. Dziś ani na ziemi, ani w pamięci ludzkiej żadnego z tych warowni nie zostało śladu. Zachowała się przecież tradycja odległej przeszłości w tem, że z wyjątkiem wyż opisanej czysto niemieckiej i protestanckiej Heli, cały półwysep zresztą kaszubską rozbrzmiewa mową i po katolicku czci Boga. Punktem centralnym dla rybaków kaszubskich jest wieś Jastarnia (Putziger Heisternest), wieś kościelna, leżąca w samym niemal środku półwyspu i stanowiąca parafję dla trzech innych wsi, mianowicie: Boru (Danziger Heisternest), leżącego od strony Gdańska, oraz Kusfeldu i Chałup (Ceynowa), położonych bliżej stałego lądu.

Znalazłszy się przed paru tygodniami na Heli, korzystałem z gładkiego morza i miłego towarzystwa. Przy lekkim, lecz pomyślnym wietrze, wsiadłem wraz z dwoma towarzyszami do dużej łodzi żaglowej i ruszyliśmy wzdłuż piaszczystych brzegów półwyspu w stronę latarni. Łódź nasza pruła szybko przezrocze morskie źwierciadła a miły chłód wieczorny i przedziwny spokój w naturze dodawały uroku tej niezrównanej morskiej wędrówce. Sternik nasz, stary niemiecki wilk morski, bawił nas rozmową, a tematu do opowiadań mu nie zabrakło, bo choć rodem z Heli, jako marynarz statku kupieckiego, obydwie objechał półkulę i widział wiele. Ani się też spostrzegliśmy, jak w ciągu dwóch godzin przebyliśmy dwumilową przestrzeń i dobiliśmy do brzegu w Borze.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Piątek 18. września.

Panorama Golgoty otwarta codziennie aż do zmroku na placu wystawy.

Teatr letni: „Dzwony z Corneville“, operetka Planqueta. Początek o godz. 7. wieczorem.

Kalendarz. Piątek (18. : Tomasza z Wil. — Wschód słońca o godzinie 5 minut 48, zachód 5. minut 59.

Kalendarz myśliwski. Wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), jarząbki, cietrzewie i głuszce (koguty), słomki, bażanty, kuropatwy, przepiórki, dzikie gołębie, dropie, pardwy, ptactwo błotne (kszyki, dubelty, kulony, bataljony) i ptactwo wodne (dzikie gęsie i dzikie kaczki) i lisy. Na zające rozpoczyna się polowanie w dniu 15. bm.

Mianowania. Instruktorem mleczarstwa zamianował wydz. krajowy Jana Biedronia, kierownika mleczarni w Przemyślu.

Lekarzem miejskim w Podgórzu został mianowany dr. Kazimierz Smorągiewicz, pełniący dotychczas obowiązki lekarza miejskiego w Sanoku.

Trybunał administracyjny pod przewodnictwem prez. Lemayra odrzucił zażalenie galic. wydziału krajowego, wniesione przeciw ministerstwu skarbu. Zażalenie opierało się na twierdzeniu wydziału krajowego, iż publiczne domy składowe wolne są od podatku. Trybunał orzekł, iż zażalenie jest nieuzasadnione, albowiem domy składowe nie służą do pomieszczenia krajowych zakładów i nie są publicznemi instytucjami.

Czy to żarty? Nareszcie rozpoczęto regulację nieszczęśliwej ulicy Pijarów, ale jakże ta regulacja się odbywa?! Oto trzech jakichś niedołęgów półtora tygodnia rozbierało przegniły parkan realności Höflichów, którą to czynność można było uskutecznić w jednym dniu. Następnie ponawożono ziemi celem wyrównania dołów po parę fur dziennie. Między tem przywieziono także parę fur kamieni, które dwu takich samych niedołęgów ustawia sobie z filozoficzną flegmą w kupki, a tymczasem fury i magistrackie i niemagistrackie, nie mając już przeszkody w rozebranym parkanie, rozjechały jedyny ubity kawałek ulicy, który dawniej zastępował chodnik, tak że piesi przechodnie muszą w razie deszczu brnąć w błocie powyżej kostek i w dodatku narażać się na obryzganie błotem od stóp do głowy. Mieszkańcy, lekarze, przechodnie i wojsko z koszar przy tej ulicy położonych, klną na czem świat stoi całą tę robotę.

Pod zarzutem otrucia córki zostają małżonkowie Anhauch, właściciele sklepiku przy ul. Blacharskiej l. 30. Na polecenie prokuratorji państwa aresztowała wczoraj w południe policja lwowska Anhauchów u wyjścia z bożnicy przy ul. Boimów i udała się wraz z nimi do mieszkania ich, gdzie przeprowadzono ścisłą rewizję tak dalece, iż przetrząsano nawet puszki z papierosami. Trucizny jednak nie znaleziono, wobec czego pozostawiono Anhauchów na razie na wolnej stopie.

Podczas rewizji nieprzeliczone tłumy pospólstwa żydowskiego zalegały ulicę Blacharską, tak, iż funkcjonarjusze policji z największym tylko wysiłkiem mogli się poruszać. Dalsze śledztwo w tej zagadkowej sprawie jest w toku. Aresztowanie Anhauchów nastąpiło na polecenie prokuratorji, która otrzymała bezimienne pismo, iż młoda dziewczyna, będąca córką Anhaucha, a pasierbicą Anhauchowej, została przed czterma dniami otrutą i pochowaną. Również na polecenie prokuratorji dokonano onegdaj ekshumacji i obdukcji zwłok dziewczyny i stwierdzono, iż istotnie umarła nienaturalną śmiercią.

Temperatura. Barometr stoi w mierze.

Wczoraj była najwyższa temperatura + 22 9°C., najniższa + 16 0°C.

Opad deszczu wynosił 8 9 mm.

Wiadomości djecezjalne. Grecko-katolicka djecezja stanisławowska: Dziekanem uścieckim mianowany ksiądz Antoni Stotańczyk z Uścia Zielonego; radcą biskupiego konsystorza mianowany ksiądz Józef Maszczak z Bachórza w djecezji przemyskiej. Prezentę na grecko katolickie probostwo w Hostowie otrzymał ksiądz Zenobjusz Szermenowic z Kluwiniec.

Nowe kółka rolnicze zawiązały się w Tapiale w powiecie jazłowieckim, w Poturzycy w powiecie sokalskim i w Kobylu w powiecie bocheńskim.

Wykłady w krakowskiej akademji handlowej rozpoczęły się w poniedziałek po nabożeństwie, na które zgromadziła się młodzież z dyrektorem i profesorami w kościele Najświętszej Panny Marji. Dowiadujemy się, że zapisało się blisko trzydziestu słuchaczów, a między nimi przeważnie uczniowie wyższych klas gimnazjalnych lub realnych.

Rozruchy wśród włościan. W pow. brodzkim przeprowadza wydział krajowy od lipca br. pomiary z powodu regulacji rzeki Styru. W niektórych gminach inżynierowie dokonali już pomiarów, w innych zaś przyszło do poważnych zatargów z włościanami. Pomiary dokonane we wsiach Szczurowice i Piaski przeszły spokojnie, gminy zgodziły się na regulację, choć do tego nie miały wielkiej ochoty. Od chwili przeniesienia robót do Stanisławczyka, mieszkańcy wsi Bordulaki bardzo się zaniepokoili, a 2. bm. zebrali się w ogromnej liczbie koło mieszkania inżynierów z krzykiem i demonstracjami, chcąc inżynierów zmusić do odjazdu. Inżynier Brodowicz z poruczenia starostwa zapytał wydział krajowy, który mu odpowiedział, iż skoro jakie gminy nie chcą regulacji, to u nich regulacji tej nie należy przeprowadzać, pomiary atoli muszą być zrobione na całej rzece, bo bez nich nie możnaby dokonać regulacji w tych 30 gminach, które jej się domagają. Dnia 8. bm. starostwo zawezwało wójtów z gmin spornych i wyjaśniono im, o co chodzi, o oni zażądali, aby im dano pisemne zapewnienie, iż regulacja u nich przeprowadzona nie będzie i że inżynierowie z pomiarami wstrzymają się dopóty, dopóki nie powróci deputacja tych gmin wysłana do Lwowa i Wiednia. Dnia 11. bm. wyszli inżynierowie na pomiary, a dla bezpieczeństwa dodano im asystencję złożoną z 12 żandarmów, ale mimo to robić oni nie mogli, gdyż sprzeciwili się temu włościanie z Bordulaki, którzy wylegli z babami i dziećmi. Rzucali się oni nawet na inżynierów, żandarmi tylko z wielką trudnością zdołali ich obronić. Oświadczyli oni stanowczo, że bezwarunkowo nie pozwolą robić żadnych pomiarów dopóty, póki nie przyjdzie odpowiedź na petycję, którą deputacja ich wręczyła cesarzowi w Mościskach. Żandarmerja uważała się za słabą do przedsięwzięcia aresztowań tembardziej, iż wiedziała, że włościanie byli uzbrojeni w siekiery, widła itp. Żandarmi przeto ustąpili i dali znać o tem starostwu, które poleciło im aresztować i odstawić do sądu hersztów tych zaburzeń. Starostwo ma nadzieję, iż aresztowanie to wpłynie uspokajająco na resztę ludności. Gdyby środek ten zawiódł, to starostwo zamierza zażądać asystencji wojskowej, pod której osłoną będą prowadzone dalsze roboty.

Odkrycia „Eclair'a“. *Eclair* paryski wystąpił z sensacyjnemi odkryciami w sprawie nieszczęsnego Dreyfusa. Przedstawia on z autentycznego — jak mówi — źródła szczegóły, wśród których nastąpiło zdemaskowanie i uwięzienie Dreyfusa. Szczegóły te usuwają wszelką wątpliwość co do winy zdrajcy. *Eclair* wylicza dokumenty, odprzedane przez Dreyfusa rządowi niemieckiemu i opowiada scenę aresztowania.

W początkach r. 1894. dowiedziało się francuskie ministerstwo wojny, iż rząd niemiecki posiada dokumenty, dotyczące zmiany planu mobilizacji i koncentracji armji francuskiej, dokumenty przeto najwyższej wagi. Szef sztabu jeneralnego, Boisdeffre, zarządził przeto nowe zmiany, ale i te zakomunikowano niezwłocznie niemieckiemu ministerstwu wojny.

Poszukiwania zdrajcy długo pozostały bezskutecznemi. We wrześniu dopiero wpadło w ręce władz francuskich pismo cyfrowane, wysłane przez niemieckiego *attaché* wojskowego w Paryżu do kolegi włoskiego. Rząd kazał odfotografować pismo i wysłał je dalej pod adresem właściwym. Przy pomocy posiadanego klucza udało się pułkownikowi sztabu jeneralnego, Sandherrowi, odcyfrować pismo.

Znajdował się w niem ustęp następujący: „To bydlę Dreyfus jest w żądaniach swoich coraz natarczywszem“. Teraz padło podejrzenie na kapitana Dreyfusa, który pracował kolejno we wszystkich czterech biurach sztabu jeneralnego. W parę dni potem doręczył pułkownik Sandherr ministrowi wojny Mercierowi wykradzione z poselstwa niemieckiego pismo anonimowe. Mieściło ono listę pięciu świeżo przez francuskie ministerswo wojny wysłanych na odpowiednie miejsce przeznaczenia dokumentów, dotyczących opisu nowych przyrządów armatnich, nowych podręczników dla piechoty i artylerji, nowych planów mobilizacji, utworzenia nowych dwudziestu ośmiu bateryj dział, a wreszcie wypracowanego przez jenerała Rénouarda planu wyprawy do Madagaskaru.

Minister wojny Mercier nakazał jenerałowi Gonse przeprowadzenie śledztwa. Kilku oficerów sztabu jeneralnego oświadczyło, że podejrzywają Dreyfusa. Jenerał Gonse porównał dokument pisany jego ręką z anonimową listą i znalazł podobieństwo obu charakterów pisma. Odtąd strzeżono Dreyfusa pilnie.

Ajenci odkryli wkrótce, że Dreyfus komunikuje się z pewną osobistością, pełniącą służbę szpiegowską w interesie poselstwa niemieckiego. Wówczas kazano go aresztować. Major sztabu jeneralnego Mercier Dupaty wezwał Dreyfusa do swego biura i podyktował mu pod jakimś pozorem wrzekomy raport do szefa sztabu jeneralnego, jenerała Boisdeffre'a; w istocie były to pierwsze wyrazy rzeczonego listu anonimowego. Przy pierwszem zaraz słowie „odjeżdżam“ Dreyfus zbladł; ręka jego poczęła drżeć. Dupaty zauważył: „Piszesz krzywo, kapitanie“. Dreyfus odpowiedział, jąkając się: „Palce mi zziębły; nie mogę pisać“. Wówczas otworzył Dupaty drzwi sąsiedniego pokoju i szef służby bezpieczeństwa Cochefort wszedł do izby.

Położywszy rękę na ramieniu Dreyfusa, rzekł Cochefort: „W imieniu prawa aresztuję pana“.

Dreyfus odparł: „Dlaczego? O co mię obwiniają?“

Dupaty zauważył: „Wiesz pan wybornie. Zdrada pańska jest dowiedzioną.

Dreyfus wymawiał się rozpaczliwie, że jest ofiarą pomyłki lub zdrady.

Tej samej godziny odprowadzono go do więzienia wojskowego przy ulicy du Cherche Midi. Rewizja w domu Dreyfusa nie dała żadnych rezultatów.

Przed sądem zeznali eksperci Charavay i Bertillon, że lista anonimowa pisana jest ręką Dreyfusa; trzej inni wyrazili się połowicznie. Wyrok zapadł jednomyślnie.

Osoba cywilna, z którą Dreyfus utrzymywał stosunki, udała się do Rzymu i odkryła niewątpliwie rządowi włoskiemu plany fortyfikacji francuskiej granicy południowo wschodniej.

Co robią miljonerzy amerykańscy? W każdym razie lepiej używają czasu i pieniędzy, aniżeli ich „koledzy“ w niektórych innych krajach. Jerzy Gould, syn zmarłego miljardera, powrócił w tych dniach z wyprawy do stref arktycznych. W roku przyszłym gotuje się do ekspedycji, zamierzającej dotrzeć do północnego bieguna. Zamierza podróż swą podzielić na etapy i poświęci jej tyle lat, ile będzie potrzeba. Okręt zostanie wyprawiony do punktu krańcowego, gdzie ma być pobudowany szałas na prowianty. Z owego punktu wyprawa wyruszy na północ i w pewnej odległości nowy wzniesie szałas i tak dalej aż do bieguna. P. Gould twierdzi, iż wyprawy dotychczasowe nie udawały się tylko dla braku funduszów.

* **Wpisy** na ośmiomiesięczny praktyczny kurs handlowy w Czernichowie, rozpoczynający się d. 1. listopada br., zostały otwarte. Podania o przyjęcie na ten kurs przyjmuje zarząd szkoły do dnia 31. września br. Ubodzy kandydaci mogą uzyskać stypendja. Pierwszeństwo w przyjęciu mają kandydaci poleceni przez powiatowe i miejscowe zarządy Kółek rolniczych.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe.

Dla wdowy po maszyniście prywatnym nadesłał p. Potworowski z Koropca 1 zł. 50 ct.

Zmarli.

We Lwowie, zmarł nagle Henryk Müller, kupiec w 55 roku życia.

(9)

CZARNY DJAMENT.

Napisał

JEAN AICARD.

POWIEŚĆ.

Przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

Franciszek Mitry sądził, iż lepiej dla niej będzie, jeżeli się postara o niej zapomnieć, gdyż przypuszczał, iż może się stać dla niej okrutnym.

Guwernantka oddała się w zupełności swym planom na przyszłość, a wskutek ambitnego egoizmu starała się usunąć z twarzy wyraz dobroci banalnej, jaki miała zwykle.

Katarzyna była żoną Antoniego. Miała dosyć zajęcia tak przy mężu jak i w gospodarstwie domowem. Żałowała Norę, ale widywała ją rzadko. I cóż ona zresztą mogła uczynić? Odnaleźć jakąś zagubioną zabawkę, przynieść piłkę, która wypadła przez okno... To było wszystko.

Zabawki już nie zajmowały więcej biednej Nory. Miała za wielkie zgryzoty. Żywiła się swym żalem i nic ją nie mogło już bawić.

Gdy się ma lat ośm, przyznacie sami, myśli się wiele. W tym wieku w istocie małe zdarzenie staje się wypadkiem wielkim, krzaczek wydaje się drzewem, a trawniczek łąką. W małych faktach umysł się gubi, jak małe nóżki wśród ogromnego zielska. Co wtedy się dzieje, gdy takie małe dziecko stanie wśród faktów prawdziwych, wobec tych rzeczy wielkich, wobec których drżą dorosłe osoby, a które się nazywają boleść, miłość, śmierć?

Nieszczęściem jest dla dziecka, gdy je się pozostawi samo wobec tych strasznych słów. Jego własna myśl dziwi się, przeraża się i powraca w końcu do nich, aby się dowiedzieć prawdy. Puka do tych ścian ze spiżu, po za któremi ukrywa się tajemnica, męczy się i pada zgnębiona swą własną niemocą i samotnością.

— Oh, mamo!

— Mamo! — mówiła Nora.

Ale nie było już mamy, aby ją mogła utulić pieszczotą. Widziadła przesuwały się tam i napowrót obok przerażonej Nory, a ona nie mogła już ukryć główki na piersi matczynej, zawsze gotowej do jej obrony; nie mogła już uczuć tych pocałunków, składanych na jej powiekach... Biust chudej panny Marty nie mógł żadnej skołatanej głowy zachęcić do tego, aby tam szukała schronienia. W poduszkach na łóżeczku ukrywała Nora twarzyczkę i oczy, ale ani ciepło, ani miękkość nie żyły, nie odpowiadały.

Okropność! Z jednej strony życie, ziemia, świat z jego nocami, dniami, tajemnicami, dziwami i potworami — z drugiej mała dziewczynka, drobna, osamotniona...

— Oh, mamo, dlaczego ty umarłaś?

Pytanie głębokie i usprawiedliwione. Dlaczego w rzeczy samej pozwolone jest matkom umierać? Gdzież one pójdą swymi niepewnymi kroki, te dzieci, które się opuszcza i zostawia same? Jakże się uchronią te maleństwa przed tymi bolami, przed temi okropnościami życia, stwarzanemi przez ludzi samych? Ci wszyscy mali, opuszczeni, zastanawiają się więcej niż ludzie dorośli, gdyż ich myśl budząca się dopiero, pozbawiona podpory, oparcia, nie posiada jeszcze siły, a przed nią roztacza się świat cały tak samo straszny, lecz więcej groźny, niż dla osób dorosłych.

Tego dramatu małych umysłów, starających się pojąć, co dobre, a co złe, co sprawiedliwe, a co niesprawiedliwe, co miłość, a co nienawiść, tego dramatu z widziadłami, które powstają o zmroku lub o północy wychodzą z grobów — tego sobie nikt nie wyobraża, gdy matki zabraknie. Ludzie uczą dzieci formułek ukutych dla ludzi, ale tej mowy pośredniej, któraby ułatwiłaby dziecku przejście z jednego wieku do drugiego, tej jeszcze nikt nie wynalazł. Pozostawiamy dzieci samym sobie.

XII.

Samą była Nora, samą w domu, w którym guwernantka zaniedbywała ją coraz więcej i coraz mniej na nią zwracała uwagi, samą w parku, dokąd towarzyszył jej Jowisz, zmniejszając swój duży krok, aby mógł się znajdować zawsze tuż obok dziecka. Ah! tak! Gdyby nie Jowisz, Nora na świecie nie znałaby nic prócz strachu, ale obecność miłości, tej, jaką okazywało jej zwierzę, była niejako przeciwwagą wszystkich przykrości, jakie miała w życiu.

Sama także wychodziła nad brzeg morza, gdy otwarta furtka pozwalała jej się wymknąć. Szła, patrząc na piasek, i wytężonym wzrokiem szukała w nim drobnych muszelek, rzucając od czasu do czasu w fale kawałek kory drzewnej, którą przynosił jej Jowisz, skacząc wesoło i z pewną dumą.

Brzeg morski w Cavalaire jest zachwycającym, melancholijnym trochę wskutek swej rozciągłości, szczególnie wieczorem. Łuk piaszczystego brzegu zdaje się nie mieć końca. Ta płytka zatoka spogląda na pełne, nieubłaganie puste i wielkie morze. W pośrodku wybrzeża czuwa mały domek straży celnej, tak nad morzem jak nad brzegiem. Za nim natychmiast rozpoczynają się pagórki, a dalej już góry, pokryte ścieżkami i dębami, których ciemnozielone liście, pnie odarte z kory, dziwnie się zgadzają z samotnością, pustem wybrzeżem i morzem. I dziecko, cierpiąc, poddawało się temu dzikiemu urokowi, szukając piękna.

Pewnego wieczoru znalazła się daleko od willi; zajęta szukaniem muszli ani się spostrzegła, jak stanęła przed domkiem celnym. Zauważywszy, iż noc zapada, zawróciła, biegnąc prawie przez cały czas nad morzem, które zdawało się, iż chce ją pochwycić w swoje objęcia. Drobne nóżki przy każdym kroku zapadały się w elastycznym piasku, grzęzły tam i wyciągała je tylko z trudnością. Zdawało się, że ten piasek chce ją zatrzymać, aby ją morze mogło pochwycić. To morze wydawało się takiem złem! Burzyło się i huczało... Ah, bez Jowisza... ale Jowisz był przy niej.

A potem jeszcze, gdy jej nikt nie widział, Nora sama wchodziła do pokoju matki. Oglądała wszystkie przedmioty, jeden po drugim, które należały do matki, dotykała się ich, obracała je na wszystkie strony, całowała. Otwierała szafeczkę a znała wszystkie skarby w tym pokoju. Całowała zeschnięte kwiaty, zwracała oczy pełne pytań ku wielkiemu wizerunkowi Chrystusa, przypominała sobie obraz matki, której portret wisiał w salonie.

A potem jeszcze spoglądała bystro na ten zawias u drzwi, na który upadła.

— Oh, mamo!

(Ciąg dalszy nastąpi).

We Lwowie, zmarł Karol Sokołowski, starszy inżynier kolei państwowej.

We Lwowie, zmarł Wacław Tarnawa Broniewski, naczelnik oddziału z roku 1863 i urzędnik bankowy.

W Kossowie zmarła Katarzyna Baschny w 91 roku życia.

Karolina Grychowska, wdowa po byłym administratorze dóbr hr. Potockiego w Zatorze, zmarła w Krakowie w 51 roku życia.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze letnim: Dziś w piątek ostatnie przedstawienie w Teatrze letnim: „Dzwony z Corneville", operetka w 3 aktach Planquett'a; jutro w sobotę pierwsze przedstawienie w teatrze zimowym: rozpocznie „Na Helikonie". prolog w 3 odsłonach K. Zalewskiego; zakończy „Rej z Nagłowic", przysłowie historyczne w 3 aktach K. Majeranowskiego.

Z Izby sądowej.

Lwów 16. **września.**

(*Dzieciobójstwo*)

Obrona była zwięzłą, ale logiczną i rzeczową. Po skończonej rozprawie ława przysięgłych wydała werdykt. Na pierwsze pytanie: czy podsądna przyspieszyła śmierć dziecka? siedm głosów odpowiedziało: „tak," drugie: czy podsądna z rozmysłu nie przeszkodziła śmierci noworodka? potwierdzono wszystkimi głosami. Na podstawie tego werdyktu trybunał skazał Marję Wysocką na rok ciężkiego więzienia i post co tygodnia. Oskarżona przyjęła wyrok i rozpoczęła zaraz odsiadywać karę, zrzekając się odwołania.

Lwów 17. **września.**

(*Zabójstwo*).

Znowu mamy przed sobą straszny obrazek rodzajowy z życia szumowin wiejskich, świadczący o pierwotności obyczajów i panowaniu zwierzęcego instynktu w tej najliczniejszej, a dzięki grzechom naszej przeszłości tak bardzo zaniedbanej warstwie społecznej. Iwan Sokoł, pięćdziesięcioletni chłop z Poturzycy w pow. sokalskim stanął dziś przed sądem przysięgłych pod zarzutem zabicia żony. Sokołowie żyli ze sobą od dwunastu lat, ale pożycie małżeńskie było nienajlepsze, zwłaszcza, że mąż pił. Do katastrofy przyszło zupełnie niespodziewanie W niedzielę 17. maja br. miało się odbyć wesele bratanicy Sokołowej, na które ona wedle zwyczaju upiekła korowaj, zaniosła go do brata, poczem wróciła nad wieczorem do domu i zabrała się do rozczyniania mąki na chleb.

W tym właśnie czasie Iwan Sokoł wszedł do chaty, powalił żonę na ziemię, wylazł jej kolanami na piersi, a nadto okładał kołem po całem ciele. Sokołowa błagała męża, ażeby się nad nią nie pastwił, a że była późna pora i nikt ze sąsiadów na pomoc jej przyjść nie mógł, Iwan Sokoł nie przestawał jej bić, aż wkońcu przytomność straciła. Dopiero gdy ją Sokoł począł zlewać wodą, przyszła do siebie. Na drugi dzień jednak umarła.

Oględziny i sekcja zwłok Sokołowej wykazały połamanie wszystkich żeber i wogóle straszne pokaleczenie organizmu Obwiniony tłómaczy się, że zastał żonę pianą na progu chałupy i to go tak rozgniewało, iż chwycił kół i zaczął ją nim okładać. Tłómaczenie to jednak jest aż do naiwności niezręczne, gdyż świadkowie, którzy na wezwanie samego oskarżonego owej krytycznej nocy zjawili się w jego mieszkaniu, zeznali, iż zastali Sokołową leżącą na ziemi prawie bez ruchu, straszliwie zmasakrowaną i że z ust jej dowiedzieli się całej prawdy. Sokołowa, jak twierdzili dalej ci sami świadkowie, była kobietą łagodną, pracowitą i wzorową żoną, a nadto wniosła mu znaczniejsze wiano. Motywy zbrodni są zatem niezrozumiałe i nie wyjaśnił je też przebieg rozprawy.

Po zamknięciu postępowania dowodowego zadano przysięgłym jedno jedyne pytanie w kierunku zbrodni zabójstwa, poczem zabrał głos prokurator p. Garlicki i wypowiedział oskarżenie, które było charakterystyczniejsze od całego szeregu innych oskarżeń, gdyż wygłoszone zostało z widocznem, głębokiem oburzeniem i nie miało cech suchego urzędowego aktu ale istotnego głosu pogwałconych praw moralnych. Obrońca z urzędu dr. Jasienicki, wobec zbyt jaskrawego konfliktu swej roli z poczuciem słuszności, zrzekł się daremnych wysiłków celem uniewinnienia kljenta. Rozprawa odbywała się więc w niezwykłych warunkach.

Sędziowie przysięgli dwunastu głosami potwierdzili zadane sobie pytanie w kierunku zbrodni zabójstwa, wobec czego trybunał skazał Iwana Sokoła na siedm lat ciężkiego więzienia obostrzonego ciemnicą w każdą rocznicę popełnienia zbrodni i postem co cztery tygodnie. Sokół indywiduum o twarzy, na której obok zupełnego braku inteligencji maluje się jakiś nieprzyjemny, złowrogi wyraz, zachowywał się przez cały czas rozprawy pokornie jak baranek. Wyrok przyjął z rezygnacją i pokłonił się trybunałowi do samej ziemi. Wyprowadzony na kurytarz spotkał tam kilku chłopów ze swojej wsi, którzy przybyli na proces jako świadkowie. Przed jednym z nich zaczął Sokół narzekać, że ma we wsi dług dwudziestoguldenowy, którego nie będzie mógł odebrać...

Ostatnie wiadomości.

W Zagrzebiu zmarł w tych dniach po długoletniej nieuleczalnej chorobie Mato Mrazovic, jeden z najwybitniejszych patrjotów i polityków w ostatniej trzydziesto-letniej epoce Kroacji. Od roku 1861 posłując do sejmu kroackiego stał Mrazovic przez długie lata w pośrodku wszystkich walk konstytucyjnych swej ojczyzny. — Z samego początku wierny stronnik biskupa Strossmayera, wysunął się później na czoło stronnictwa narodowego, którego organizacja znakomita głównie jego była zasługą. Punktem kulminacyjnym sukcesów politycznych Mrazovica był główny jego proces (1869 r.) z ówczesnym banem Kroacji, baronem Rauchem, któremu zarzucił był nieczyste manipulacje ze solą. Postawiony za to przed trybunał w Petrinji, został od oskarżenia uwolniony, czego też następstwem było ustąpienie barona Raucha z urzędu bana.

Do *Daily Chronicle* donoszą z Rzymu, iż między Włochami a Abissynją został zawarty pokój. Menelik miał otrzymać 2 miljony lir jako odszkodowanie za koszta utrzymania jeńców wojennych, a Włochy zgodziły się na pewne ustępstwa przy oznaczeniu granic kolonji erytrejskiej. Rosja miała tę ugodę pokojową popierać. Wiadomość ta wymaga jeszcze poparcia.

Spisek anarchistyczny.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Londyn 17. **września.** Anarchistę Bella wydano już policji angielskiej, która obawia się, iż zdołał on już do tej pory przemycić pewną ilość maszyn piekielnych do Anglji.

Podczas przyjazdu cara mostu do wylądowania pilnować będzie 300 policjantów.

Paryż 17. **września.** Sekretarz związku irlandzkiego w Nowym Yorku protestuje przeciwko zarzutowi podniesionemu przez prasę angielską, jakoby Irlandczycy mieli zamiar wysadzić cara w powietrze. Sympatje Irlandji są po stronie Francji i Rosji.

Program dalszych podróży carskich nie uległ dotychczas żadnej zmianie.

Berlin 17. **września.** Reprezentant biura Herolda zapewnia, iż od urzędników policyjnych, którzy aresztowali w Rotterdamie anarchistów, dowiedział się, że skonfiskowane korespondencje dowodzą, iż zamach faktycznie był zamierzony przeciw carowi. Nie chodziło tu o spisek fenjan, lecz o anarchistyczny zamach, który pierwotnie miał być wykonany we Wrocławiu. Obaj aresztowani podróżowali po Niemczech.

Bruksela 17. **września.** Tajny ajent policji londyńskiej O'Brien zapewnia, iż odkryty spisek anarchistyczny jest jednym z najniebezpieczniejszych tego stulecia. O'Brien jest przekonany, że aresztowani chcieli wykonać ogromny zamach dynamitowy podczas pobytu cara w Balmoral.

Bruksela 17. **września.** Przeważa tu przekonanie, że pomimo zaprzeczeń policji angielskiej, aresztowani spiskowcy mieli zamiar wykonać zamach na cara. Podobno w papierach Wallace'a i Haines'a znaleziono do tego dosyć przejrzyste aluzje. Możnaby przypuszczać, że policja angielska umyślnie ukrywa istotny stan rzeczy, ze względu na zamierzony przyjazd cara do Anglji. Półurzędowe dzienniki jednakże za przykładem prasy angielskiej, uznały wiadomość o zamierzonym zamachu na cara za nieprawdopodobną.

Paryż 17. **września.** Do dziennika *Temps* donoszą z Kopenhagi, że wiadomość o wykryciu spisku dynamitowego wywołała ogromne przerażenie w otoczeniu cara. Car jednak zachować miał zimną krew.

Londyn 17. **września.** Jedno z pism nowojorskich donosi, iż pieniędzy anarchistom angielskim na urządzenie zamachu na cara dostarczył znany rosyjski nihilista Rabinowicz.

Zamieszki na Wschodzie.

Jeden z współpracowników rozmawiał z Muradem bejem, który dawniej był w Stambule komisarzem w komisji długów publicznych, dziś zaś, popadłszy w niełaskę u sułtana, żyje we Francji.

Murad oświadczył, iż jedyną przyczyną wszystkich rozruchów w Turcji jest słabość sułtana, który daje się powodować osobom niesumiennym i nie znającym wcale spraw. Sułtan był pierwej bardzo lubiany i otaczał się ludźmi postępowymi, ale dziś lubi tylko pochlebców i intrygi. Niezadowolenie jest powszechne nietylko między Ormjanami, lecz także wśród stronnictwa młodotureckiego. Murad sądzi, że aby koniec położyć przesileniu, powinien być zaprowadzony w Stambule liberalny konstytucyjny rząd pod kontrolą wszystkich mocarstw europejskich. Nie byłoby to rozbiorem Turcji, czego sobie życzy Austrja (?) i Anglja. Ta opieka mocarstw europejskich musiałaby się rozciągać na całą administrację.

(Telegramy „Dziennika Pol.")

Paryż 17. **września.** *Agencja Havasa* donosi z Aten: Ogłoszenie firmanu w Kanei dało powód do manifestacyjnych protestów, albowiem tekst firmanu nie zgadzał się z tekstem, proponowanym przez konsulów.

Stambuł 17. **września.** Ambasadorowie nie przyjęli proponowanego im przez Portę otoczenia strażą turecką pałaców poselskich.

Pogłoska, rozsiewana ze strony tureckiej, jakoby Ormjanie chcieli dzisiaj wywołać zaburzenia, nie znajduje wiary, przeciwnie, wszyscy są tutaj przekonani, iż Turcy chcą sprawić nową rzeź ormjańską.

W więzieniach Turcy zabijają Ormjan lub też głodzą ich na śmierć.

Frankfurt 17. **września.** Według *Frankfurter Ztg* onegdaj i wczoraj miały miejsce rozruchy w Stambule.

Ambasadorowie mieli od komitetu ormjańskiego otrzymać pismo z groźbą, iż jeżeli Porta nie zdecyduje się prędko na zadosyćuczynienie żądaniom Ormjan, to pałace poselskie wylecą w powietrze.

Londyn 17. **września.** Agitacja przeciw sułtanowi trwa dalej. Wczoraj miał lord Salisbury otrzymać tysiąc depesz. Dzienniki radykalne głoszą krucjatę i oświadczają, iż Anglja powinna usunąć sułtana, czego sama dokonać może.

Stambuł 17. **września.** Ogłoszono urzędowe obwieszczenie rady ministrów, zwracające się przeciw wszystkim tym osobom, które wzniecają fałszywe pogłoski, niepokoją przez to ludność i skłaniają kupców do zamykania sklepów. W obwieszczeniu tem wyliczono policyjne i wojskowe środki ostrożności, jakie przedsięwzięto. Cudzoziemców, którzy brali udział w sprzysiężeniu, wydalono stąd, przyczem ambasadorowie interweniowali. Rada ministrów wzywa ludność, aby się uspokoiła, gdyż wojsko i policja czuwają i spełniają swój obowiązek. Wszelkich zgromadzeń, zarówno krajowców, jak i cudzoziemców, zabroniono surowo.

Stambuł 17. **września.** Na pisemną prośbę Porty, ażeby wydelegowano urzędników konsularnych do interwenjowania przy rewizji domów, w których mogą się ukrywać Ormjanie, odpowiedzieli ambasadorowie, że urzędnicy ci na każde wezwanie będą do dyspozycji policji.

Opowiadają tu, że owi Turcy, którzy leżą w szpitalach i o których sfery rządowe utrzymują, że ranni zostali podczas ostatnich rozruchów tutejszych, są to mahometanie z Krety, których rannych przywieziono stamtąd, aby ich tu przedstawiać jako ofiary Ormjan.

W Perze, Galacie i Stambule powstała wczoraj panika z błahej przyczyny, wojsko jednak i policja przywróciły wnet spokój.

Pożegnanie cesarza.

(Telegr „Dzien. Polsk.")

Przemyśl 16. **września.** Dziś cesarz opuścił nasze miasto i o godzinie 5. odjechał przez Kraków do Wiednia. Odjeżdżającego monarchę żegnano bardzo uroczyście Ludność miasta, chcąc raz jeszcze zobaczyć monarchę i pożegnać go, wyruszyła bardzo licznie i wzdłuż całej drogi od mostu na Sanie, aż do dworca kolejowego utworzyła zbity szpaler. Straż obywatelska utrzymywała wzorowy porządek. Najwięcej publiczności zebrało się przed dworcem i w ulicy Kolejowej. Wyruszyły również procesje z kościołów z bractwami i zajęły miejsca przed dworcem.

Dworzec sam przystrojono wspaniale. Jedną z sal, przez którą cesarz przechodził na peron, zamieniono w prawdziwy ogród Umieszczono w niej mnóstwo kwiatów, a wśród zieleni i krzewów ustawiono biusty cesarza i cesarzowej.

Nad drzwiami wchodowemi umieszczono z aksamitu koloru bordeaux baldachim z koroną cesarską, drogę wyłożono chodnikami i dywanami. Cały dworzec przystrojony w kwiaty, w festony z zieleni i w chorągwie o barwach polskich, kraju i miasta.

Wyjazd cesarza naznaczony był na godzinę 4. minut 30 według zegara kolejowego. Na godzinę przedtem już zaczęły się gromadzić na tych ulicach, któremi cesarz miał przejeżdżać, tłumy publiczności.

O godzinie 4. przybył na dworzec marszałek krajowy hr. Stanisław Badeni z członkami wydziału krajowego, następnie przyjechał namiestnik ks. Eustachy Sanguszko, przybrany w mundur i w wielką wstęgę orderu Leopolda. Przybyły również: rada miejska m Przemyśla z dr. Dworskim, burmistrzem na czele, wydział rady powiatowej przemyskiej z ks. Adamem Sapiehą, deputacja wojtów z gmin pow. przemyskiego, kapituła obrz rz. kat. z ks. ks. biskupami Soleckim i Glaserem, kapituła obrz. gr. kat. z ks. infułatem Czechowiczem, szlachta, reprezentanci rządowych władz miejscowych, nauczycielstwo oraz oficerowie załogi przemyskiej.

Wszyscy zajęli miejsca na peronie, oczekując na przybycie monarchy.

Na kilka minut przed godziną ½4 zabrzmiały dzwony na świątyniach przemyskich, znak to, iż cesarz wjechał z Lipowicy w granice miasta Wzdłuż całej drogi przez miasto towarzyszyły monarsze entuzjastyczne okrzyki: niech żyje. Gdy powóz cesarski, minąwszy bramę tryumfalną, ustawioną obok kościoła OO Reformatów, skręcał już w ulicę Kolejową, nagle z szeregu publiczności stojącej po obu stronach ulicy wysunęło się jakieś dziewczątko w niebieską ubrane sukienkę i pospieszyło ku cesarzowi z bukietem w ręku. Zdziwiona publiczność na chwilę zamilkła. Cesarz ujrzawszy dziewczę, kazał wstrzymać konie, dziewczątko zbliżyło się go powozu i dygnąwszy nieśmiało, wręczyło mu kwiaty. Cesarz, widocznie wzruszony tą niespodziewaną, a tak serdeczną owacją, wziął bukiet z rąk dziewczątka i serdecznie mu podziękował. Trwało to kilka sekund. Publiczność z ciekawością w milczeniu temu epizodowi się przypatrywała, a gdy cesarz, wziąwszy bukiet w rękę, ruszył dalej, zagrzmiały jeszcze potężniejsze i radośniejsze okrzyki: niech żyje!

Odgłos okrzyków doleciał na peron, gdzie — jak już wyżej wspomniałem — oczekiwali na cezarza licznie zebrani dygnitarze. Gdy cesarz wysiadłszy z powozu i przeszedłszy przez salę, pojawił się na peronie, na skinienie marszałka krajowego hr. Badeniego z tysiąca piersi zebranych na peronie osób wzniósł się trzykrotny gromki okrzyk: niech żyje! Cesarz za okrzyki podziękował wojskowym ukłonem, a następnie zbliżył się do ks. Adama Sapiehy i rozmawiał z nim przez chwilę. Poczem podszedł do burmistrza miasta Przemyśla dra Dworskiego i podziękował mu za serdeczne przyjęcie, jakiego doznał w Przemyślu i życzył miastu powodzenia i rozwoju. Dr. Dworski odpowiedział: „Uszczęśliwieni jesteśmy nadzwyczaj, że mieliśmy sposobność złożyć W. C. Mości hołd nasz i jeszcze raz składamy u stóp twoich wyrazy niezmiennej wierności i wdzięczności".

Staroście przemyskiemu, radcy namiestnictwa p. Góreckiemu, wyraził cesarz swe uznanie za porządek, jaki wszędzie panował i rzekł, że jest bardzo zadowolony.

Po rozmowie z radcą Goreckim zbliżył się cesarz do hr. Stanisława Badeniego, który przemówił do niego po polsku w te słowa: „Najjaśniejszy Panie! W chwili, kiedy opuszczasz granice kraju, wydział krajowy w jego imieniu pragnie złożyć ci najgłębsze podziękowanie za najłaskawsze wyrazy, jakie padły z ust twoich podczas czternastodniowego tu pobytu. Serca nasze są zawsze przy tobie, a uczucia szczerej wierności towarzyszą ci, gdziekolwiek jesteś i zawsze towarzyszyć będą. Niemniej pozwól złożyć najuniżeńszą prośbę, abyś znowu kraj nasz w najbliższej przyszłości swojemi odwiedzinami uszczęśliwić raczył".

Cesarz odpowiedział po niemiecku: „Dziękuję za serdeczne przyjęcie, jakie mi tu zgotowano. Spędziłem tu bardzo przyjemne dni (sehr angenehme Tage) i mam nadzieję, że w najbliższym czasie znów przyjadę do tego kraju. Teraz składam najlepsze życzenia powodzenia w pracy około dobra kraju".

Następnie marszałek krajowy przedstawił monarsze członków wydziału krajowego pp. Chamca, Wereszczyńskiego, dra Hossarda, Romanowicza, Jędrzejowicza i dra Sawczaka. Z każdym z nich zamienił cesarz słów kilka. Do p. Chamca rzekł, że zapewne ma wiele pracy, dr. Sawczaka pytał, jaki ma departament i czy dużo ma roboty. Marszałek przytem zwrócił uwagę monarchy, iż dr. Sawczak jest reprezentantem Rusinów w wydziale krajowym. Przedstawiając p. Wereszczyńskiego, zaznaczył marszałek, iż p. Wereszczyński najdłużej pracuje jako członek wydziału krajowego.

Dalej przywitał się cesarz z ks. biskupem Soleckim i z kilku jenerałami stojącego na skrzydle długiego szeregu oficerów rozmaitej broni, stacjonowanych w Przemyślu, poczem, pożegnawszy wszystkich ukłonem wojskowym, wszedł do swego wagonu. W tej chwili świstawka lokomotywy dała sygnał i pociąg ruszył.

Zebrani na dworcu wznieśli znów okrzyk: niech żyje! a cesarz stojąc w oknie swego wagonu dziękował ustawicznie ukłonem wojskowym. Okrzyki towarzyszące pociągowi brzmiały jeszcze długo.

Pociąg cesarski składał się z siedmiu wagonów. W środkowym zielono polakierowanym, ozdobionym bogato rzeźbami, orłem austrjackim i monogramem cesarskim, zajął miejsce monarcha z adjutantem hr Paarem. Tym samym pociągiem pojechał z monarchą do Krakowa ks. namiestnik Sanguszko. Pociąg prowadzili dyrektor kolei państwowych p. Deyma i radca dworu Klaudy.

* * *

Przemyśl 16. **września.** Manewry forteczne zakończyły się dzisiaj rano szturmem działowym na fort Orzechowa. Fort ten jest jednak tak silnie zbudowany, że celne pociski dział nie mogły go zburzyć. Zdemolowane zostały tylko zewnętrzne ściany fortu, wewnętrzne ściany i całe wnętrze pozostało nietkniętem. Przy rozpoczęciu bombardowania fortu wszedł do jego wnętrza jen. Geldern z 8 oficerami, aby przekonać się, jaki efekt sprawiają wewnątrz fortu uderzenia pocisków armatnich; po dziesiątym wystrzale powstrzymano kanonadę i jenerał z oficerami wyszedł z fortu zupełnie nietknięty. Cesarz z przebiegu tych manewrów był bardzo zadowolony i kilkakrotnie wyraził swe uznanie komendantowi twierdzy jen. Roszkowskiemu.

* * *

Ks. Soleckiego, biskupa przemyskiego spotkała miła niespodzianka. Wczoraj adjutant cesarski, kapitan Dittel, przyniósł mu w darze od cesarza wspaniały krzyż biskupi z ametystów, otoczony brylantami. Krzyż jest prześliczny; dziś na dworcu, gdy ks. biskup przybył z tym krzyżem na piersi, wszyscy podziwiali podarunek monarszy.

* * *

W kancelarji monarszej kilku wyższych oficerów utrzymywało, iż cesarz ma zamiar przybyć na rok przyszły znów do Galicji na manewry w okolice Jarosławia. Do otoczenia swego wyrażał się cesarz kilka razy jak najpochlebniej o naszym kraju i powiedział, że jest z pobytu swego tutaj wielce zadowolony.

Adjutant cesarski, jenerał Bolfrass, wyraził się, iż podczas podróży cesarskich miał sposobność widzieć wszystkie kraje monarchji austro-węgierskiej, ale nigdzie nie widział tak gorącego i tak serdecznego przyjęcia, jak w Galicji. Wszyscy tu prześcigają się, aby monarsze wyrazić swą wierność i wdzięczność. W najmniejszych osadach, w miejscach, gdzie zdawałoby się, iż niema żywej duszy, zjawiały się tłumy włościan, którzy serdecznie witali cesarza i wznosili gorące na cześć jego okrzyki. A widać było, że te owacje nie były przygotowywane lub nakazane, lecz że płynęły one wprost z duszy i były tylko wyrazem uczuć, jakiemi były przepełnione ich serca.

* * *

Podczas całego pobytu cesarza w Przemyślu panował w mieście porządek jak najlepszy, czystość była wzorowa. Zasługą to: burmistrza m. Przemyśla dra Dworskiego, starosty radcy Goreckiego, naczelnika straży obywatelskiej p. Amrotha i kierownika przemyskiej policji.

* * *

Kraków 17. **września.** Dworzec wspaniale przystrojony. Cesarz przyjechał po dziewiątej, witany burzliwymi okrzykami. Wysiadł przed dworskim salonem. za nim postępowali namiestnik ks. Sanguszko, oraz adjutanci Paar i Bolfras. Cesarz podał rękę delegatowi namiestnictwa Laskowskiemu, następnie powitał cesarza prezydent miasta Friedlein. Cesarz dziękował za wyrażone uczucia mieszkańców miasta, rzekł, że rzeczywiście pragnął choć chwilę tutaj się zatrzymać, oraz wyraził nadzieję, że będzie miał sposobność przybyć do Krakowa na dłuższy czas, ażeby się przekonać, o ile się miasto podniosło i jak się rządzi.

Dalej cesarz podał rękę komendantowi jenerałowi Alboriemu i księdzu biskupowi Puzynie z pp. Juljanem Dunajewskim i dr. Madeyskim rozmawiał dłużej o sprawach prywatnych. Następnie rozmawiał cesarz z hrabią Andrzejem Potockim, posłem Popowskim, książętami Marcelim i Adamem Czartoryskim, hrabią Szembekiem, księciem Dominikiem Radziwiłłem, hrabią Franciszkiem Mycielskim, hrabią Wodzickim, profesorem Jordanem, wiceprezydentem miasta Pieniążkiem, z posłem Franciszkiem Paszkowskim, dr. Zollem i księdzem Spisem, dziekanem wydziału teologicznego uniwersytetu Jagiellońskiego — poczem żegnany przeciągłymi okrzykami, wsiadł do wagonu i odjechał.

Kraków 16. **września.** Na wyraźne życzenie cesarza, wojska na peronie nie było. Kompanję honorową tworzyło stu Sokołów ze sztandarem i muzyką „Harmonji". Cesarz salutował przed sztandarem.

Na wszystkich stacjach między Przemyślem a Krakowem zebrane były tłumy publiczności, które owacyjnymi okrzykami żegnały cesarza. W Rzeszowie zatrzymał się pociąg, cesarz wysiadł i rozmawiał z tamtejszym starostą Następnie zatrzymał się pociąg w Dembicy i Tarnowie. Oba dworce były bogato oświetlone.

Przemyśl 17. **września.** Cesarz zamianował komendanta twierdzy przemyskiej jen. por. Roszkowskiego, właścicielem pułku. W wysokiem tem odznaczeniu widzą tu wszyscy dowód zadowolenia cesarza z przebiegu manewrów fortecznych i objaw cesarskiego uznania.

Telegramy „Dziennika Polskiego"

Trjest 17. **września.** Zapowiedziane na 20. b m, jako w rocznicę zajęcia Rzymu przez wojska włoskie, zgromadzenie ludowe nie przyjdzie do skutku z powodu zakazu władzy.

Budapeszt 17. **września.** D. 21. bm. odpowie br. Banffy na interpelację w kwestji pobytu cara w Wiedniu.

Berlin 17 **września.** Pogłoska o ustąpieniu kanclerza ks. Hohenlohego pozbawiona jest wszelkiej podstawy.

Paryż 17. **września.** Projektowany przez rząd francuski program przyjęcia cara został przez tegoż zatwierdzony.

Paryż 17 **września.** Wielka rewja wojskowa w obecności cara odbędzie się na równinie Châlons. Około 70 tysięcy wojska ma defilować przed carem.

Wiedeń 17. **września.** *Wiener Ztg.* donosi, iż jako docenci na uniwersytecie Jagiellońskim z twierdzeni zostali: dr Jan Raczyński medycyny dziecięcej i dr. Leon Kryński chirurgji.

Wiedeń 17. **września.** Aresztowana przez policję za kradzież dziecka Marja Barth odebrała sobie w chwili aresztowania życie wystrzałem z rewolweru. Dziecko w dobrem zdrowiu znaleziono u jakiejś kobiety.

Wiedeń 17. **września.** Cesarz powrócił tu dziś rano z manewrów w Galicji.

Miskolcz 17. **września.** Na stacji tutejszej wpadły na siebie dwa pociągi osobowe. Trzy osoby są ciężko pokaleczone, a 14 lekko.

Bruex 17. **września** Komunikacja kolejowa przywrócona zost nie jutro lub po jutrze.

Budapeszt 17. **września.** Dziś otwarto tu międzynarodowy kongres przyjaciół pokoju. Powitał go imieniem rządu minister spraw wewnętrznych Perczel i wyraził życzenie, aby idee przyświecające kongresowi odniosły zwycięstwo.

Po ukonstytuowaniu się w sekcje zwiedzali uczestnicy kongresu wystawę.

Przyjechali do Lwowa

dnia 17. września 1896 r.

HOTEL ŻORZA. A. Gniewoszowa z Kontów. R. Stefanowski z Wilna. J hr. Stadnicki z Wielkiej wsi. J. hr. Baworowski z Kotłowa. A. Przedrzymiski z Woli małnewskiej R Machowetz z Astrachania.

HOTEL EUROPEJSKI M Romaszkan z Rosji Herdliczka z Wiednia Ettmeier z Insbruku J. Makomaski z Rosji A. Ujejski z Denysowa. K Kobylański z Winogradu W. Wasilewski z Siemuszowa. J. Szilasy z Buda-Pesztu M. Kietlińska z Rosji D. Frankenstein z Wiednia.

NADESŁANE.

Z powodu niedokładnych afiszów, donoszę na liczne zapytania, że pogrzeb brata Henryka Müllera, odbędzie się dziś w piątek o godzinie 5 tej.

Jan Müller.

TEATR LETNI.

Dziś:

Dzwony z Corneville

operetka w 3 aktach a 4 odsłonach z francuskiego pp. Clairville i Gabet. Muzyka R. Planqueta,

Jutro **„Na Helikonie"** prolog w 3 odsłonach Kazimierza Zalewskiego, oraz wznowienie: **„Rej z Nagłowic"** komedja historyczna w 3 aktach Konstantego Majeranowskiego.

DROBNE OGŁOSZENIA.

Ogłoszenia rozmaite po 1½ centa od wyrazu.

Hotel Metropol. Pokoje wraz z światłem, pościelą i usługą od 80 ct. Miesięcznie 20 zł.

Rządca teoretycznie wykształcony, z dłuższą praktyką poleca się. Adres: „Rządca" p. r. Chorośnica. 619

Wszelkie roboty introligatorskie wykonuje po cenach umiarkowanych *Kazimierz Legeżyński*, Lwów, ul. Batorego 30.

Młody pomocnik handlowy obeznany z robotą piwniczną potrzebny jest zaraz do handlu Mieczysława Misiała w Bełzie.

Rydze ka packie posyła z opłatą poczty za pobraniem i kiszone w faseczkach po 5 klg. 2 zł.; wyborowe marynowane w słojach po 5 klg. 2 zł 60 ct. Wysowski w Grybowie. 665

Leśnik z egzaminem państwowym dwudziestoletnią praktyką lasową, teoretycznie i praktycznie wykształcony, z dobremi świadectwami i rekomendacją w wieku 40 lat, żonaty, poszukuje odpowiedniej posady zaraz lub od 1. października b. r. Zgłoszenia łaskawe przyjmuje przełożeństwo obszaru dworskiego w Niemirowie o. p. w miejscu. 671

COGNAC francuski
Martella & Comp. Meuków & Comp. flaszka złr 4. Barnet & Fils flaszka złr. 3 Saligne flaszka złr. 2. Treber austrjacki flaszka złr. 1 30
poleca handel korzenny
Władysław Bażant
Lwów, ulica Halicka liczba 3.

WINOGRONA feslawskie
codziennie świeże, rozsyła najstaranniej handel
ST. MARKIEWICZA
we Lwowie.

Kilka pięknych fiaków na sprzedaż tanio. Wiadomość w administracji „Dziennika."

Poszukuje wspólnika do zakupna i wyzyskania lasu z kapitałem złr 12.000 w. a. pod dobrymi warunkami. Umiejętności fachowe nie koniecznie potrzebne. Ofertę proszę pod literami: E J. poste restante Lubaczów franko.

Służący, żonaty, lat 28, z domów pierw szorzędnych, poszukuje posady na wieś na ordynarję za skromnem wynagrodzeniem od 1. października. Łaskawe zgłoszenia Sykstuska 63 u dozorcy domu. 670

Masa do zapuszczania podłóg
z najlepszej fabryki
Fryderyka Schubutha
Lwów, Rynek 45.

Mieszkania i sklepy po 1 cencie od wyrazu.

2 piękne pokoje frontowe od 1. października ul. Kalecza 9 A.

3 duże pokoje, kuchnia, nyża, przedpokój, spiżarka etc. z 3 wychodami oraz 2 pokoje z przynależytościami Mochnackiego 18 (Garncarska) II. piętro

Zaraz do wynajęcia za 25 złr miesięcznie z komfortem urządzone wielkie dwa pokoje, obszerna nyża, także kuchnia i spiżarnia z przynależytościami w parterze i piętrach w kamienicy przy ulicy Panieńskiej liczba 11 a) na dole 3 pokoje wielkie, obszerna nyża, także kuchnia z przynależytościami za 80 złr., oraz stajnia na 4 konie i wozownia; piękny ogród

Ul. Brajerowska l. 15. Od 1. października na 1 piętrze 4 pokoje z balkonem, przedpokój, kuchnia na 2 piętrze 4 pokoje, przedpokój, kuchnia i 2 pokoje, przedpokój, kuchnia — **wszystko z dwoma wychodami.** Bliższa wiadomość w redakcji „Szignsa" ulica Łyczakowska l. 27.

Kupujemy i sprzedajemy wszelkie papiery wartościowe jak:
renty państwowe, listy zastawne, akcje, losy, monety zagraniczne
po najumiarkowańszych cenach.
Polecamy
PROMESY
na losy do najbliższych ciągnień
ORYGINALNE LOSY
pojedyncze lub grupami na **spłaty miesięczne** jak najtaniej; po złożeniu pierwszej raty każda wygrana należy się już kupującemu.
Towarzystwo bankowe i kantoru wymiany
SCHELLENBERG & KREYSER
Lwów, plac Halicki 1.

L. Losera Piaster dla turystów!



Pewnie i szybko działający środek przeciw **nagniotkom, odciskom,** t. z. twardej skórze na podeszwie i pięcie, przeciw **brodawkom** i wszelkim twardym naroślom skórnym. **Skutek poręcza się.** Do nabycia w aptekach.

Plaster ten istnieje tylko w jednej wielkości po 60 ct.
Należy żądać wyraźnie Lusera plastra dla turystów.

Liczne uznania listy do wyposyc.

w głównym składzie rozsyłkowym Apteka
L. Schwenka
w Meidling pod Wiedniem

Tylko wtedy prawdziwy, jeżeli każdy przepis użycia i każdy plaster zaopatrzony jest obok stojącą marką ochronną i podpisem: należy przeto baczyć na to i falsyfikaty zwracać napowrót.

We Lwowie: J. Mikolasch, J. Beiser, H. Blumenfeld, Z. Rucker, J. Wewiórski, R. Rappaport, K. Krzyżanowski; **w Krakowie:** C. Wiszniewski, J. Trauczyński, L. Rosner, W. Redyk, C. Jahr, K. Stockmar; **w Kopyczyńcach:** M. Bedera; **w Samborze:** J. Lenkiewicz, J. Nahlik; **w Sokalu:** E. Wysoczański; **w Gródku:** Ig Hescheles; **w Brodach:** W. Landesberg, M. Kullak; **w Czortkowie:** L. Noss; **w Kołomyi:** A. Sidorowicz, Ed. Stenzel i K. Br. v. Witosławski; **w Stanisławowie:** J. Masura, A. Amirowicz, dr. A. Beil; **Nowy Sącz:** St. Pawłowski; **w Tarnowie:** M. Adler, J. Sokalski, F. Leszczyński, J. v. Niesiołowski; **w Milówce:** J. Reizner; **w Czernowcach:** v. Alth, dr. J. W. Barber; **w Stryju:** K. Jahr; **w Żurawie:** J. L. Tomaszewski.

Klub pocztowy poszukuje restauratora od października b. r. Chętni zechcą się zgłosić u go pedarza pana Gilreinera, kt ry poda warunki 663

Rzadca pełnomocnik

lat 33 mający, teoretycznie i praktycznie wszechstronnie wykształcony od 10ciu lat administrujący większemi dobrami, poszukuje stałej posady od lipca roku przyszłego lub wcześniej. Obecnie pozostaje na zajmowanem stanowisku.
Poważne pośrednictwo nie wykluczone
Zgłoszenia przyjmuje: **Centralne biuro ogłoszeń do l. 1906.** Lwów, Kopernika 11. 1835 1—1

SOURCES DE L'ÉTAT
VICHY
CÉLESTINS
GR^DE^-GRILLE
HOPITAL
Avoir soin de désigner la Source.

Posada dla dzielnego kierownika kopalń nafty i dla młodego akademika górniczego ambitnego lub mechanika, który pracą chce się karjery dorobić Oferty curriculum vitae X. M. 1000 Nowe kopalnie poste restante Ustrzyki. 1881 1—1

WAŻNE
dla szkół, zakładów, urzędów itp
LAKIER CZARNY
do tablic szkolnych
z pięknym czarnym matowym połyskiem.
Gąbki szkolne do tablic.
Kredę krajaną.
Farbę cynobrową na linje, Pędzle i t. p.
poleca
ALOJZY HÜBNER
Lwów, Rynek 38.



Chińskie Srebro

w najlepszym gatunku, na białym metalu alpakowym grubo srebrzone, z najsłynniejszej c. k. fabryki nadwornej Herrmana, odznaczonej medalami na wszystkich wystawach światowych. Wyroby te ładne i bardzo trwałe, zastępują zupełnie szczero srebrne nakrycie.

Wyłączny skład fabryczny w handlu Kazimierza Lewickiego we Lwowie, przy ulicy Trybunalskiej.

Z tej samej fabryki jest także nakrycie ALPAKOWE t. j. z białego twardego metalu podobnego do srebra, najtrwalsze do codziennego użytku. 1814 1 1

Ceny fabryczne i stałe!
Cennik na żądanie gratis i franco.

Oryginalne szwyckie buhajki hodowane na importowanych zwierzętach
künlandzkie byki rozpłodowe
sprzedaje
Dzierżawa państwa Schönhof
(Szląsk Austrja ki.) 1717 1-4



Co jest Feraxolin?

Feraxolin jest znakomicie skutecznym środkiem do czyszczenia plam, jakiego dotychczas świat nie znał. Nie tylko plamy z wina, kawy, rdzy i farb olejnych, ale nawet plamy ze smarowidła do wozów znikają z zadziwiającą szybkością z najbardziej zabrudzonych materyj.
Cena 20 i 35 ct.
We wszystkich **sklepach galanteryjnych, perfumeryj, droguerjach i aptekach** dostać można. 1346 1—16



Nagroda narodowa 16,600 FR. medal złoty

QUINA-LAROCHE

Z ŻELAZEM

W połączeniu ze SOLĄ ŻELAZISTĄ łatwą do uswojenia przez każdy organizm, jest najpotężniejszym środkiem wzmacniającym.
Przywraca krwi i czerwone kuleczki stanowiące jej piękność i siłę, pomaga *trudnemu rozwojowi organizmu, ulecza bezsilność i wątłość,* zaleca się przez lekarzy dla *kobiet popołogach i ozdrowieńców* etc.
W PARYŻU. 22 I 19. ULICA DROUOT
We Lwowie w aptekach pp. Wewiórskiego, Krzyżanowskiego, Rokera i Erbara.

Kinematograf
wspaniałe żywe obrazy
Edisona.
Przedstawienia codziennie urozmaicone reprodukcjami utworów muzycznych i wokalnych zapomocą **grafofonu.**
Od godz. 11. rano do 1. i od 4. po południu do 9. wieczór **w Pasażu Hausmanna l. 8. — Wstęp 50 ct.**
1863 1—7 *Spółka polska.*

Herbata z Brodów!!!

Od dawien dawna ze swej dobroci i zapachu znaną prawdziwą



HERBATĘ ROSYJSKĄ
z tegorocznego zbioru majowego poleca handel
W. ADAMOWICZA
w Brodach

1 funt „Familijnej" bardzo dobrej . . zł. 1.40
1 f. „Melange de Moskau" w oryg. opak. najl. 2.50
1 f. „Imperial" cesarskiej w oryg. opakow. 3.50
1 f. Wysiewków z najlepsz. herbat kwiatow. 1 20
Znakomita KAWA „Sirlusz" franco 5 kilo . . 9.50

Galicyjski Bank Kredytowy
począwszy od dnia 1. Lutego 1890 r.
wydaje
4% Asygnaty kasowe
z 30 dniowem wypowiedzeniem i
3½% Asygnaty kasowe
z 8 dniowem wypowiedzeniem,
wszystkie zaś znajdujące się w obiegu 4½% **Asygnaty kasowe** z 90 dniowem wypowiedzeniem oprocentowane będą **począwszy od dnia 1. Maja 1890 r.** po 4% z 20 dniowem terminem wypowiedzenia.
Lwów, dnia 31. Stycznia 1890. 1008 1—?
Dyrekcja.
(Przedruk nie będzie płacony).

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1. maja 1896 (czas środkowo-europejski).

Do Lwowa przychodzą:	Pociągi pospieszne			Pociągi osobowe			
Z Berlina	5·10	1·30	—	8·55	6·55	9·30	—
Z Krakowa, Wiednia i Wrocławia	5·10	1·30	8·45	8·55	6·55	9·30	—
Z Warszawy	5·10	—	—	8·55	—	9·30	—
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów (†od ¹/₆ do ³⁰/₉ wł.) (*od ²¹/₆ do ¹³/₉ wł.)	*5·10	—	—	†8·55	6·55	—	—
Z Muszyny-Krynicy przez Rzeszów	5·10	—	—	—	—	—	—
Z Muszyny-Krynicy przez Przemyśl	—	—	8·45	8·55	—	9·30	—
Z Mszany dolnej przez Tarnów, Rozwadowa i Nadbrzezia przez Dembicę	—	—	—	—	6·55	—	—
Z Chabówki przez Tarnów	5·10	1·30	—	—	—	—	—
Z Chabówki przez Rzeszów	5·10	1·30	—	—	—	—	—
Z Chabówki przez Przemyśl	—	1·30	—	8·55	—	—	—
Z Rawy ruskiej przez Jarosław	—	1·30	8·45	—	—	9·30	—
Z Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka przez Przemyśl	—	1·30	8·45	8·55	—	9·30	—
Z Mezö-Laborcz i Pesztu przez Przemyśl	—	—	8·45	8·55	—	9·30	—
Z Ławocznego, Pesztu, Miskolcza, Munkacza	—	—	—	8·—	—	—	12·10
Z Hrebenowa (tylko od 10. lipca do 31. sierpnia wł.)	—	—	—	1·51	—	—	—
Ze Skolego i Stryja (*ze Skolego tylko od ¹/₅ do ³⁰/₉)	—	—	—	8·—	1·51	*13·10	12·10
Ze Stanisławowa przez Stryj	—	—	—	8·—	1·51	—	12·10
Z Chyrowa przez Stryj	—	—	—	8·—	1·51	10·10	—
Z Suczawy, Husiatyna, Körösmezö, Słobody rungurskiej, Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolungu, Bukaresztu i Jass	—	—	9·55	—	—	—	—
Z Suczawy, Czortkowa, Körösmezö, Kałusza, Sopowa, Bukaresztu i Jass	—	—	—	—	2·01	—	—
Z Suczawy, Radowiec, Berhometu i Czudyna (każdego poniedziałku), Peczeniżyna	—	—	—	—	—	6·19	—
Z Suczawy, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Candyna (każdego poniedziałku), Radowiec, Kimpolungu, Bukaresztu i Jass	—	—	—	7·23	—	—	—
Ze Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—	—	—	8·15	—	5·45	—
Z Bełzca	—	—	—	—	—	5·45	—
Z Podwołoczysk i Brodów (dworzec Lwów-Podzamcze)	—	2·18	9·55	7·4	4·45	—	—
Z Podwołoczysk i Brodów (dworzec główny)	—	2·34	10·05	8·0.	5·10	—	—
Z Brzuchowic (od ¹/₅ do ²⁵/₆ i od ¹⁵/₈ do ⁶/₉ włącznie)	—	—	—	—	—	8·03	—
Z Brzuchowic (od 26. czerwca do 14 sierpnia włącznie)	—	—	—	—	—	8·26	—
Z Janowa (*przez cały rok, — †) tylko od ²⁶/₆ do ³¹/₈ wł.)	—	—	—	*7·50	†5·38	†8·51	—
Z Janowa (tylko od ¹/₅ do ¹⁴/₆ i od ¹/₉ do ³⁰/₉ włącznie)	—	—	—	—	1·10	7·18	—
Ze Lwowa odchodzą:							
Do Krakowa Wiednia, Wrocławia i Berlina	8·40	2·50	11·—	1·10	9·55	6·45	—
Do Warszawy	8·40	—	11·—	4·10	—	6·45	—
Do Muszyny-Krynicy przez Tarnow (*tylko od 1. czerwca do 30. września włącznie)	8·40	—	11·—	1·10	—	*6·45	—
Do Muszyny-Krynicy przez Rzeszów	—	—	11·—	—	—	—	—
Do Muszyny-Krynicy przez Przemyśl	—	—	—	—	—	6·45	—
Do Rozwadowa i Nadbrzezia	8·40	—	11·—	1·10	—	—	—
Do Chabówki przez Tarnow	—	—	11·—	—	—	—	—
Do Chabówki przez Rzeszów	—	—	11·—	—	9·55	—	—
Do Chabówki przez Przemyśl	—	—	—	—	9·55	6·45	—
Do Rawy ruskiej przez Jarosław	—	2·50	—	1·10	—	—	—
Do Chyrowa, Sanoka, Iwonicza, Rymanowa przez Przemyśl	—	—	—	1·10	9·55	6·45	—
Do Mezö-Laborcz i Pesztu przez Przemyśl	—	—	—	1·10	—	6·45	—
Do Ławocznego, Munkacza, Miskolcza, Pesztu przez Stryj	—	—	—	5·22	—	7·22	—
Do Hrebenowa (tylko od 10. lipca do 31. sierpnia wł.) p. Stryj	—	—	—	—	9·35	—	—
Do Skolego i Stryja (*do Skolego od 1. maja do 30. września wł.)	—	—	—	5·22	9·35	*3·05	7·22
Do Stanisławowa i Chyrowa przez Stryj	—	—	—	—	9·35	7·22	—
Do Chyrowa przez Stryj	—	—	—	5·22	—	—	—
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Körösmezö, Kołomyi-miasto przedm., Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolungu	6·10	—	—	—	—	—	—
Do Suczawy, Peczeniżyna, Czudyna i Berhometu (każdego poniedziałku), Radowiec	—	—	—	—	10·25	—	—
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Czortkowa, Kałusza, Körösmezö, Kimpolungu	—	—	—	—	2·45	—	—
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Kałusza, Peczeniżyna, Nowosielicy, Radowiec	—	—	—	—	—	—	10·15
Do Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—	—	—	9·15	—	7·05	—
Do Bełzca	—	—	—	9·15	—	—	—
Do Podwołoczysk i Brodów (z dworca Lwów Podzamcze)	6·14	2·25	—	9·45	—	—	11.12
Do Podwołoczysk i Brodów (z głównego dworca)	8·	2·11	—	9·30	—	—	10·45
Do Zimnej-Wody	—	—	—	—	8·29	—	—
Do Brzuchowic (od 1. maja do 6 września wł. w niedzieli i święta)	—	—	—	—	1·30	—	—
Do Brzuchowic (od 1. maja do 6. września wł. w dnie powszednie)	—	—	—	—	3·20	—	—
Do Janowa (od ¹/₅ do ¹⁴/₆ i od ¹/₉ do ³⁰/₉ wł. codziennie)	—	—	—	9·45	3·	8·55	—
Do Janowa od ¹⁵/₆ do ³¹/₈ włącznie *codziennie, †w niedziele i święta, *w dnie powszednie	—	—	—	*9·45	†1·05	3·—	*6·25

UWAGA: Godziny drukowane **tłustemi czcionkami** oznaczają porę nocną od godziny 6·00 wieczór do godziny 5·59 rano. — Czas środkowo-europejski różni się od lwowskiego o 36 minut. Godzina 12 czasu środkowo-europejskiego — godzina 12·36 podług zegara lwowskiego. — W biurze informacyjnem c. k. austr. kolei państw. we Lwowie ul. Trzeciego Maja 3 (Hotel Imperial) sprzedaż biletów strefowych, okrężnych i dowolnie zestawionych, zeszyty do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacje w sprawach taryfowych i przewozowych.

KANTOR WYMIANY
c. k. uprzyw. galic. akcyjnego Banku Hipotecznego
kupuje i sprzedaje
wszystkie papiery wartościowe monety
po kursie dziennym najdokładniejszym, nie licząc żadnej prowizji.
Jako dobrą i pewną lokację poleca: 1011 1—?

- 4% listy hipoteczne koronowe,
- 4½% listy hipoteczne,
- 5% listy hipoteczne premjowane,
- 4% listy Towarz. kredytowego ziemskiego,
- 4½% „ Banku krajowego,
- 4% listy Banku krajowego,
- 5% obligacje komunalne Banku krajowego,
- 4½% pożyczkę krajową galicyjską,
- 4% pożyczkę kraj. gal. koronową,
- 4% pożyczkę propinacyjną galicyjską,
- 5% „ „ bukowińską,
- 4½% pożyczkę węgier. kolei państwowej,
- 4½% „ propinacyjną węgierską,
- 4% węgierskie obligacje indemnizacyjne

i wszelkie renty austrjackie i węgierskie,
które te papiery Kantor wymiany Banku hipotecznego zawsze nabywa i sprzedaje **po cenach najkorzystniejszych.**
UWAGA: Kantor wymiany Banku hipotecznego przyjmuje od P. T. kupujących wszelkie wylosowane, a już płatne miejscowe papiery wartościowe, tudzież zapadłe kupony za gotówkę, bez **wszelkiego potrącenia;** zaś **zamiejscowe,** jedynie za potrąceniem rzeczywistych kosztów. Do efektów, u których wyczerpały się kupony, **dostarcza nowych arkuszy kuponowych,** za zwrotem kosztów, które sam ponosi.

Wyrabiane od roku 1882,
odznaczone **medalem srebrnym** na wystawie hygieniczno-lekarskiej **we Lwowie w roku 1888,**
zaszczycone odszczególniającemi świadectwami i polecane przez największe znakomitości lekarskie, jak
Dra C. von Brauna, prof. Spaetha, prof. dra Draschego, dra Lorinzera z **Wiednia,**
Dra Biesiadeckiego, dra Jandę, dra Opolskiego, dra Weigla, dra Widmanna, dra Edwarda Sawickiego, dra Ziembickiego ze **Lwowa,**
Prof. dra Korczyńskiego i prof. dra Jakubowskiego z **Krakowa,**
C. k. radcy sanitarnego prymar. dra Wolana, dra Strzeleckiego, dra Stocklosa w **Czerniowcach** i w. i.

WINA LECZNICZE
aptekarza KAROLA MIKOLASCHA we Lwowie,
w ćwierć-litrowych flaszkach z kieliszkiem, jak:
Wino chinowe zł. 1·50, Wino chinowo-żelaziste zł. 1·50, Wino rzewieniowe (rumbarbarowe) zł. 1·50, Wino pepsynowe zł. 1·50, Wino peptonowe zł. 1·50, Wino Condurango zł. 1·50.
Główny skład na Galicję w aptece PIOTRA MIKOLASCHA we Lwowie.
We Lwowie i na prowincji we wszystkich renomowanych aptekach.
Skład główny w Krakowie u pp. aptekarzy **F. Gralewskiego i Wiszniewskiego.**
We Wiedniu dla Austrji, Węgier i państw ościennych u p. W. Maagera, III. Heumarkt, 3.
Wystrzegać się naśladownictw i podrabiań, bacząc na markę ochronną i własnoręczny podpis, do każdej flaszki dołączony. 1006 s 1—?

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski.
Papier z fabryki czerlańskiej.
Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Franciszka Kattnera.